ORGAN ZJEDNOCZENIA PRACOWNIKÓW NIEWIDOMYCH



SWIAT NIEWIDOMYCH

CENA ZŁ. 3

ŚWIAT NIEWIDOMYCH

(LE MONDE DES AVEUGLES)

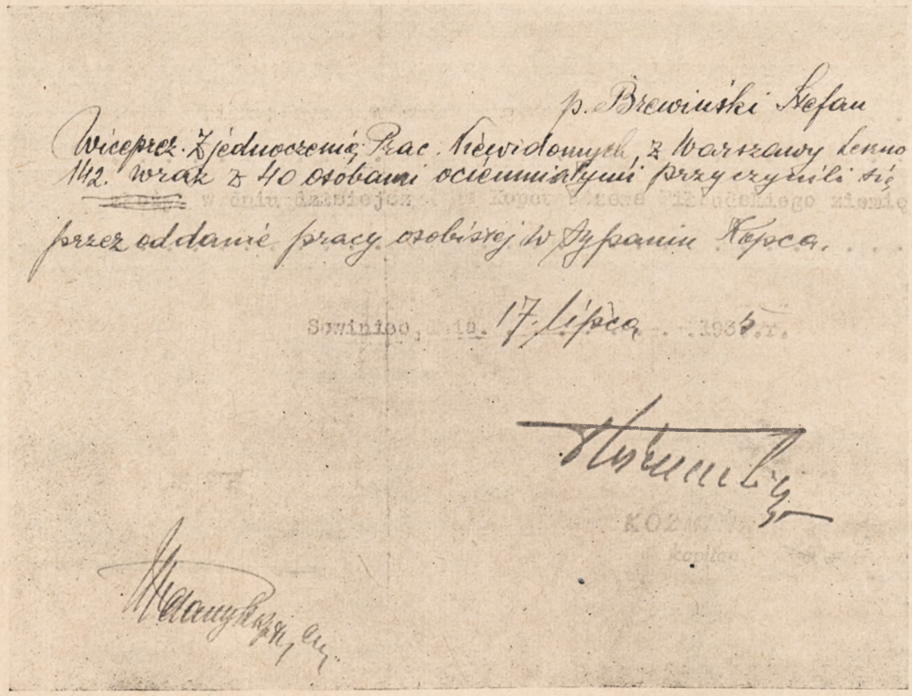
ORGAN ZJEDNOCZENIA PRACOWNIKÓW NIEWIDOMYCH

Warszawa. (Varsovie, Pologne) **Pod Redakcją HENRYKA PIOTROWSKIEGO**

Rok I. **WARSZAWA — GRUDZIEŃ 1935 R.** **Nr. 1.**

SPIS RZECZY:

SOMMAIRE:

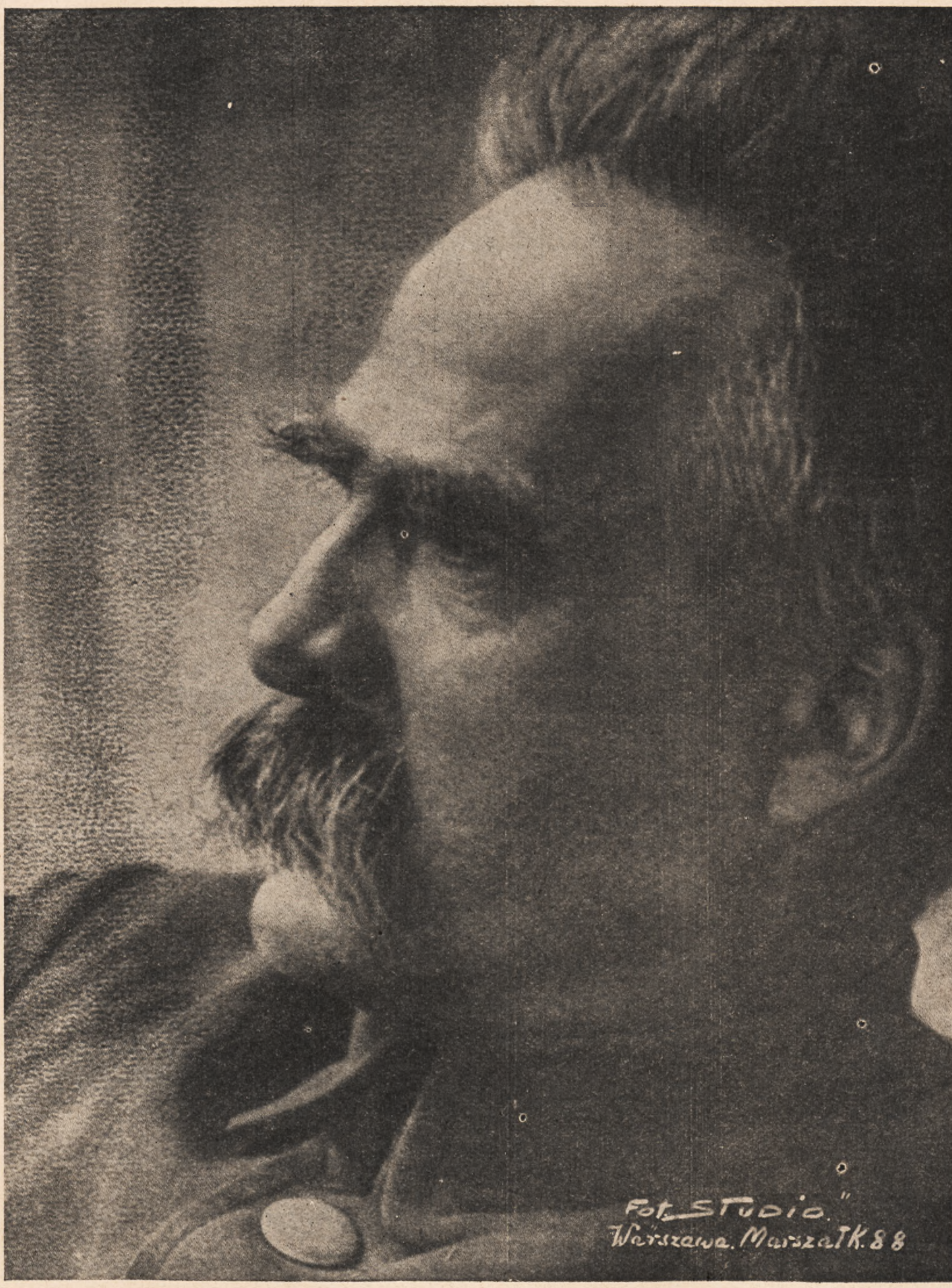


p. Brewiński Stefan
Wiceprez. Zjednoczenia Prac. Niewidomych z Warszawy Leszno 142. wraz z 40 osobami ociemniałymi przyczynili się
w dniu dzisiejszym ... Kopca ... Piłsudskiego ziemię
przez oddanie pracy osobistej w Sypaniu Kopca.

Sowiniec, dnia 17 lipca 193. r.



Ociemniali ze Zjednoczenia Pracowników Niewidomych przy sypaniu kopca na Sowińcu.



Cieniom Wskrzesiciela i Budowniczego Wolnej Polski — Marszałka Józefa Piłsudskiego pierwsze słowa poświęcamy...

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA

HOŁD OCIEMNIAŁYCH

Szli niewidomi żołnierze,
Pytali się o Dziadka, gdzie leży.
Jeden im powiada:
„Wszak już mrok zapada,
Zamknięte będą dźwierze“.

„Nic to“, odrzecze mu starszy,
„My tam dnia i nocy nie patrzym!
Jak dojrzy ksiądz Biskup,
Żeśmy pod miastem blisko,
Otworzyć nam kościół raczy“.

Weszli ciżbą zwartą na Wawel,
Stanęli pod drzwiami ławą,
Pukają w nie mocno:
„A niechże się tam ockną,
Bo nocny szron zrosił trawę“.

Niedługo im czekać przyszło,
Wstał z trumny Stanisław Biskup
I otwiera wrota,
By ten żołnierz biedota
Nie ziąbł na wietrze nad Wisłą.

„A chodźcież, wojsko nie wojsko,
Do wodza, waszego Ojca,
By On swojej chwały
Użyczył wam — ociemniałym
Za Polskę!“

Słowo wstępne.

Oddaniu w ręce społeczeństwa 1-go numeru naszego Wydawnictwa towarzyszy jedna myśl — myśl wprowadzenia ludzi o poczuciu społecznem i ludzkiem sercu w świat innego wymiaru — Świat Niewidomego.

Niewidomi!

Najnieszczęśliwsi z istot, żyjących na ziemi!

O ileż bowiem zmniejsza się najcięższe doświadczenie losu wobec potęgi tragizmu nieszczęścia niewidomego?

Najbiedniejsi z pośród wszystkich!

Bo nie masz na świecie takich bogactw, którychby nie oddali za zdrowe oczy.

Idą przez życie samotni — bez gwiazdy przewodniej. Choć gwiazd miljardy na niebieskim firmamencie — już żadna z nich nigdy nie zaświeci ociemniałym. Wieczną noc niosąc, w zamarłych źrenicach, idą niewidomi przez Polskę długim korowodem, któremu na imię trzydzieści tysięcy.

Idą opuszczeni, wsłuchując się w stukot laski — swego wiernego przyjaciela i przewodnika.

Słyszycie.

Stukają do sumień ludzkich — natężając słuch, czy serca przed nimi otworzycie naściężaj...

* * *

Jeżeli słowo drukowane, z którem idziemy, zdoła wzbudzić w naszem Społeczeństwie zainteresowanie losem niewidomego i zrozumienie dla jego doli, a temsamem zdoła powiększyć kadry jego Przyjaciół — z takich wyników naszej pracy będziemy w zupełności zadowoleni.

REDAKCJA

Z WARSZTATÓW Z. P. N.



Posiedzenie Zarządu



Kurs alkoholowy, prowadzony przez p. Radcę Jana Szymańskiego z Ministerstwa Opieki Społecznej (pierwszy od prawej strony) w lokalu Zjednoczenia Pracowników Niewidomych.



Stoisko z wyrobami Zjednoczenia Pracowników Niewidomych na Targach Poznańskich.



Warsztaty pracy Zjednoczenia Pracowników Niewidomych. Na prawo w głębi stoi maszyna wynalazku p. Stefana Brewińskiego (niewidomego) ułatwiająca mechanicznie pracę niewidomych.



Niewidomi w Zjednoczeniu przy pracy w warsztacie koszykarskim.

NIEWIDOMI W POLSCE

Celem określenia ilości ślepych w Polsce, należy najpierw ustalić kogo nazwie się ociemniałym. Powszechnie nazywa się ociemniałymi, poza zupełnie niewidzącymi, tych, którzy nawet zapomocą szkieł nie mogą wykonywać pracy, będącej podstawą ich utrzymania, a jeżeli chodzi o dzieci — te, które nie mogą pobierać nauki w szkołach dla normalnie widzących. Przy spisie ludności, przyjęto, że niewidomym jest ten, kto z odległości metra nie rozróżnia ilości rozpostartych palców na ciemnem tle. Określenie to, którem posługiwano się podczas spisu ludności w 1921 r. okazało się zbyt wąskie: spis nie uwzględnił całego szeregu osób, które na skutek swego słabego wzroku nie mogły uczyć się lub pracować. Ponadto spis ten nie był przeprowadzony na całem terytorjum obecnego państwa polskiego, to też liczba ślepych przez ten spis ustalona na 16.686 osób, a więc 0,6% całej ludności, jest o wiele zamała. Słuszniej bez obawy żadnej przesady liczbę ociemniałych w Polsce można przyjąć na 1% ogółu ludności, co wyniesie ponad 30.000 osób. Poza ustaleniem ilości niewidomych w Polsce spisem ludności, zajęło się tą kwestją T-wo Opieki nad Ociemniałymi ankietą w 1925 r. Ankieta ta jednak jest również niekompletna, nie objęła bowiem Warszawy, Lwowa i 28 powiatów w różnych województwach. Poza liczbą ślepych (14.684)*, ankieta miała na celu ustalenie danych, dotyczących życia niewidomych. Ponieważ spis ludności z 1931 r. nie zawierał rubryki, dotyczącej kalectw, liczby wyżej podane, są jedynemi danemi, dotyczącemi Polski. W innych państwach liczba ślepych waha się w granicach około 1$^0/_0$ (t. zn. 1 ociemniały na 1000 mieszkańców). Pamiętając, że liczby ustalone przez nasze spisy, są niepełne, należy przypuszczać, że w Polsce stosunek liczbowy ociemniałych do widzących jest podobny, jak w innych krajach.

Na liczbę 14.684, podaną przez Tow. Opieki nad Ociemniałymi, 2459 jest niewidomych od urodzenia, bądź też takich, którzy stracili wzrok w pierwszym roku życia. Ociemniali ci stanowią grupę zupełnie odrębną psychicznie od tych, którzy wzrok stracili później wskutek choroby, wypadku, czy też na wojnie.

Ci, którzy nigdy nie posługiwali się wzrokiem, mają o wiele bardziej wyrobione pozostałe zmysły, które im zastępują wzrok. Do jakiego stopnia zmysły te odgrywają zastępczą rolę, świadczy fakt, że są niewidomi, którzy umieją dotykiem odróżniać kolor, dotkniętej tkaniny. Naturalnie ich pojęcie i odczuwanie koloru różne jest zupełnie od pojęcia człowieka widzącego. Niewidomi od urodzenia nie przeżywali tragedji utraty wzroku, nie wiedzą co im zostało odjęte; są zręczniejsi i jakby przystosowani do życia pociemku. Inaczej jest z tymi, którzy wzrok utracili na skutek wojny, choroby, lub wypadku w późniejszym wieku. Tragedją była dla nich utrata wzroku, tragedją, o której zresztą bardzo niechętnie opowiadają. A potem ciężkiem przeżyciem jest świadomość, że zczasem zapominają oni zatrzymane w pamięci obrazy, które widzieli przed utratą wzroku. Pozostałe zaś zmysły nigdy nie zastępują wzroku w takim stopniu, jak to ma miejsce u ociemniałych od urodzenia. Wszystkie te różnice winny być brane pod uwagę przy nauce i opiece nad niewidomymi.

Opieka nad dorosłymi niewidomymi, zależnie od ich warunków i uzdolnień polega na udzielaniu im pomocy przy zakładaniu warsztatów, które mogą się stać podstawą utrzymania ich samych a często i rodzin, na pomocy przy rozszerzeniu istniejących warsztatów pracy i na udzielaniu pomocy materjalnej danej instytucji w różnych formach.

Należy wyrazić ubolewanie z powodu małego udziału Państwa i Samorządu, w opiece nad ociemniałymi, która z konieczności opiera się o nasze społeczeństwo, posiadające na szczęście zrozumienie niedoli tych najnieszczęśliwszych i dzięki któremu, mamy głębokie przekonanie, akcja pomocy niewidomym ulegnie rozszerzeniu.

Henryk Piotrowski

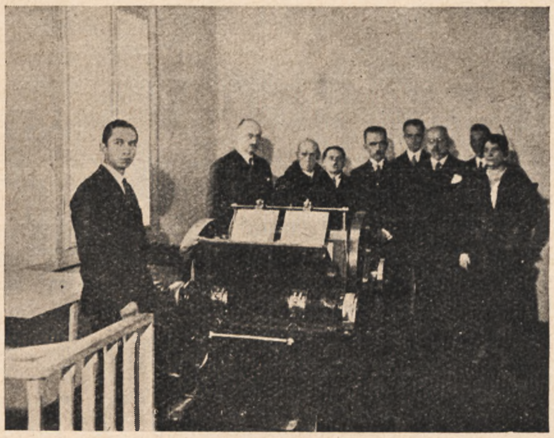
---

*) Według kwartalnika, Statystyka Pracy, Zeszyt III 1934 r.

DRUKARNIA DLA NIEWIDOMYCH

Drukarnia dla Niewidomych w Warszawie przy ul. Zygmuntowskiej 9, Praga, powstała w roku 1929-tym. Mieści się ona w niskim baraku drewnianym, i zewnętrznie oka nie przyciąga... Wie się o niej w Warszawie bardzo mało, a jednak to poważna placówka bardzo potrzebnej i pożytecznej pracy społeczno-kulturalnej!

Instalacja drukarni składa się z trzech maszyn, poruszanych elektrycznością, maszyny



Maszyna drukarska Braille'a.

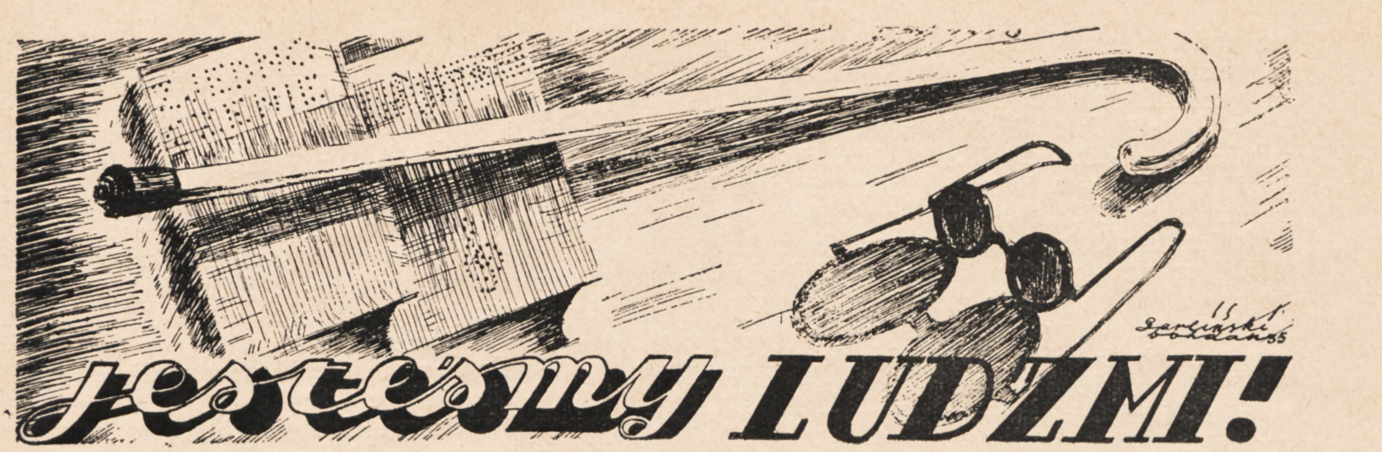
te otrzymało w darze od Ameryki, Towarzystwo Polski Braille. Drukuje się na nich miesięcznik, zatytułowany „Zbiór", na który się składają przedruki z różnych czasopism polskich i zagranicznych, oraz wszelkie wiadomości specjalne, mogące interesować świat ociemniałych. Miesięcznik rozchodzi się po całej Polsce, i ogólnie jest przez niewidomych bardzo lubiany i ceniony. Ostatniemi czasy wydawnictwo Polskiego Braille'a pomnożyło się o drugie pismo, mianowicie drukuje się dwutygodnik dla dzieci p. t. „Nasz przyjaciel", który zamówiły wszystkie szkoły specjalne. Drukarnia walczy z szeregiem trudności finansowych i technicznych, maszyny należą do typu nieznanego w Polsce, więc każda naprawa jest utrudnioną, bo firmy polskie, niechętnie się jej podejmują. Zapasowe części, płyty azbestowe pod matryce cynkowe trzeba sprowadzać z zagranicy... Klisz używaliśmy dotąd krajowych, ale dużo z niemi zmartwień, bo są nierówno walcowane, co powoduje usterki w druku. Środki finansowe Towarzystwa Polski Braille są bardzo ograniczone. Drukarnię przez pewien określony czas subsydjowała Ameryka. Obecnie musi ona stać się samowystarczalną i przekonać czynniki miarodajne oraz społeczeństwo jak wielkie posiada znaczenie dla niewidomych, i jak wielkie może w pracy dla nich oddać usługi.

Każdy, komu sprawa ociemniałych leży na sercu, każdy kto docenia wagę pracy kulturalnej dla tego licznego odłamu społeczeństwa, nie mogącego korzystać w zwykły sposób z dobrodziejstw książki i druku, powinien zainteresować się Drukarnią na Zygmuntowskiej 9, zwiedzić ją, zasięgnąć informacji, których kierownictwo udzieli najchętniej i dopomóc w ten lub ów sposób do rozwoju tej placówki kulturalno-oświatowej w Polsce.

MUZYCY-NIEWIDOMI

Towarzystwo ociemniałych muzyków byłych wychowanków warszawskiego Instytutu głuchoniemych i ociemniałych zostało założone w 1869 roku przez ówczesnego Dyrektora instytutu i jednocześnie pierwszego Prezesa Towarzystwa Jana Papłońskiego. Obecnie Towarzystwo liczy 50 członków bardzo dobrych solistów, tworzących doborowe zespoły. Wśród muzyków znajduje się również kilku wykwalifikowanych masarzystów. Jednak główna egzystencja Towarzystwa — to praca muzyczna, która do czasu wojny była dobra. Członkowie mieli pracy pod dostatkiem, to też utrzymywali siebie i swoje rodziny. Ale już w pierwszych latach wojny egzystencja pogorszyła się, a ostatnie lata zmniejszyły zarobki niżej minimum na skutek ogólnego kryzysu, a co najważniejsze wobec zmechanizowania muzyki. Teraz członkowie Towarzystwa nie są w stanie utrzymywać się z samodzielnej pracy. Któż im pomoże w tej nader ciężkiej chwili, jak nie społeczeństwo.

A więc wznosimy apel: osoby urządzające zabawy w prywatnych mieszkaniach, przedstawiciele związków pracowniczych i właściciele zakładów gastronomicznych zatrudniajcie najnieszczęśliwszych.



REPORTAŻ Z WIZYTY U NIEWIDOMYCH

Czy przytrafiło się Wam kiedyś, byście rozmawiając z kimś, widzieli go dobrze, słyszeli i rozumieli, podczas gdy ten ktoś, mógł Was tylko rozumieć i tylko słyszeć? Czy patrzyliście kiedy w takie oczy, które napozór, nazewnątrz, nie różnią się niczem od normalnych zdrowych oczu, a przed któremi zawisa jednak ciągła noc? A jeśli tak, to czyście dostrzegli — tam, wśród tych martwych źrenic i martwych białek — jakby jakiś tajony smutek, jakby jakieś z trudem powstrzymywane łzy?

— — — — — — — — — — —

Wracam od niewidomych.

Przychodzę smętny, bo ciężka jest ich dola, przychodzę również głęboko przekonany, że mimo wszystkie towarzystwa, zajmujące się ociemniałymi, mimo pracy tu i ówdzie nawet bardzo ofiarnej, celowej i wdzięcznej, zagadnienie opieki nad niewidomymi pozostaje nadal niedostatecznie rozwiązane. Zasadniczo wogóle nie rozwiązane, bo to, co jest, jest niczem wobec tego, co bezwarunkowo powinno być.

Zacytujmy krótki przykład:

W Szwecji każdy niezamożny względnie niepozostający na dobrowolnem utrzymaniu rodziny niewidomy (mała uwaga: mowa nie o ociemniałych inwalidach wojennych, którzy posiadają specjalne przywileje, lecz o niewidomych „cywilach“, t. zn. o osobach, pozbawionych wzroku bądź to od urodzenia, bądź też skutkiem wypadku lub choroby), mający ukończony 18 rok życia, otrzymuje ustawowo od państwa 500 koron rocznie. Bez względu na to, czy pracuje, czy też nie, i bez względu na to, jak długo już nie widzi.

A u nas?

Da się to streścić mniejwięcej tak: Państwo nie robi prawie nic, samorządy mniej, niż niewiele, charytatywność zaś społeczno-prywatna o ile z jednej strony jest zupełnie niewystarczająca, o tyle z drugiej zawiera w sobie dużo „pańskiej łaski“.

— — — — — — — — — — —

Wizyta moja z miejsca stała się przez tych biedaków niewłaściwie zrozumianą. Może i mojej w tem trochę winy, bo prosiłem ich, by byli w rozmowie zemną zupełnie szczerzy.

Właśnie ta szczerość!...

— Mam dwóch, dorosłych, widzących synów, obydwaj bez pracy. Możeby pan...

— Córka moja zawijała cukierki u Wedla. Przed trzema laty zredukowali ją, od tego czasu nic. Gdyby pan był łaskaw...

— Proszę pana, żona wzięłaby wszystko, bodaj za dziesiątkę na miesiąc...

I tak wszyscy! Jeden i ten sam motyw: pracy dla swoich najbliższych, utrzymywanych względnie utrzymujących, ewentualnie pracy dla siebie. Pracy jakiejkolwiek. „Bodaj za dziesiątkę na miesiąc!“

I jeszcze jeden krzyk dobywał się z tych przeoranych bólem piersi:

„Jesteśmy ludźmi!“

— Dlaczego prawie wszędzie traktuje się nas nieomal jak zbrodniarzy, jak jakichś wyrzutków społeczeństwa, jak parjasów, skazanych na poniżenie i zagładę? Przecież my nie chcemy być niczyim ciężarem, przeciwnie, pragniemy z pożytkiem dla bliźnich i z jakiem takiem zadowoleniem dla siebie pracować! Pracować dużo, pracować jak najwięcej, bo to jedyna nasza ulga i pociecha, mniejsza już o zarobek, byle tylko mieć jaki taki dach nad głową, jaką taką strawę i przyodziewek.

Tak wołali niewidomi.

— — — — — — — — — — —

W czystej i dość obszernej sali było pełno. Na szerokich, wygodnych ławach, ustawionych w kilka rzędów, po trzy w każdym, siedzieli niewidomi i słuchali. Właśnie odbywała się tygodniowa pogadanka oświatowo-rozrywkowa, zainicjowana i prowadzona przez członków Koła Młodych Polskiej Macierzy Szkolnej.

Praca jakżeż wdzięczna. Bo niewidomi to najmilsza publiczność. Nie znajdzie się dru-

gie audytorjum, któreby tak silnie reagowało na każde słowo lub dźwięk. Bywaliście kiedy na przedstawieniach dla dzieci w wieku od 5 do 10 lat? Zauważyliście może tę dziecięcą radość czy oburzenie, oklaski i śmiechy, gwizdy i tupanie, potakiwania, przeczenia i szalone nawoływania. „bis“? Coś podobnego można tylko tu zobaczyć. Fakt, bo ci nieszczęśliwi ludzie, co się tyczy wczucia, przejęcia się i entuzjazmu lub potępienia pod adresem tego, co im się czyta lub opowiada, deklamuje bądź też gra, reagują tak żywiołowo, jak te dzieciska. Dość spojrzeć na ich twarze, by zgadnąć, co w tej chwili przeżywają i w jakiem znajdują się napięciu.

A przecież są to twarze o oczach zimnych, wieleż wogóle bez oczu, tylko z jakiemiś wąskiemi bliznami lub napółkrwawemi bielmami, twarze pozbawione zwierciadeł duszy i okienek uczuć, twarze często wykrzywione dawnym a przecież dotąd niezagasłym skurczem bólu i rozpaczy. I te właśnie twarde, smutne, zdawałoby się, nieruchome twarze ożywiają się i promienieją pod wpływem każdego słowa, drgają każdym nerwem, pulsują każdą tętnicą, prężą się każdym mięśniem — skoro tylko o struny ich jakże subtelnych i wrażliwych uczuć otrze się bodaj jeden słoneczny wyraz, bodaj jeden porywający lub upajający dźwięk. Nic zresztą w tem dziwnego; pozbawieni wzroku, stokrotnie wydoskonalili sobie słuch, nim właśnie zastępując sobie odbiór tych wrażeń, jakie mogą dać widzące oczy. Nie jest to, oczywiście, to samo — ale cóż, biedacy, mają więcej do zyskania.

Program pogadanek bardzo urozmaicony: czytanie gazet, urywków z powieści lub całych powieści i nowel, deklamacje, monologi, pantomina, muzyka, śpiew i t.d.

Ciekawych szczegółów dowiaduję się od p. Ireny Kłóteckiej, niestrudzonej kierowniczki pogadanek.

— Niewidomi „moi“, proszę pana, jeżeli chodzi o wiadomości z gazet, interesują się przedewszystkiem wypadkami i polityką. Chcą wiedzieć nieomal o każdej sensacyjniejszej kradzieży, morderstwie lub katastrofie. Z polityki więcej zajmuje ich zagranica. Niemcy, Rosja Sowiecka, Liga Narodów, Indje angielskie, Japonja — oto najchętniej przyjmowane przez nich tematy. Rzecz dziwna: bardzo mało uwagi poświęcają życiu politycznemu kraju. Niejednokrotnie np. próbowaliśmy czytać im obrady Sejmu. Nie szło ani rusz. Mowa ministra lub posła — nic ciekawego dla nich. Co najwyżej, to tylko krótka wiadomość o zmianie rządu, o tem, co porabia Pan Prezydent, jaki nowy ambasador lub gość z zagranicy złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza — ot i wszystko. Prawie nic pozatem. Nawet sprawa Konstytucji nie potrafiła ich rozruszać. Ciekawe, prawda? Jeszcze co — to wynalazki. I wogóle wszelki postęp, zwłaszcza w dziedzinie komunikacyjnej oraz mechanizacji pracy.

Artykułów na tematy „kryzysowe“ ani słyszeć nie chcą. A przecież nieraz przy tej czy innej mimowolnej okazji skarżą się na swoją „bidę“.

— Jakie gazety czytacie im państwo?

— Wszystkie, prócz antyreligijnych i antypaństwowych. Pozatem omijamy artykuły o zabarwieniu wybitnie partyjnem, zresztą, jak już panu wspomniałem, życie polityczne kraju nie interesuje ich zbytnio.

— A powieści?

— Przeważnie Sienkiewiczowskie.

— No i jaki efekt?

— Kolosalny. Zachwyt, to mało, ogarnia ich jakiś nieziemski wprost entuzjazm, zwłaszcza przy czytaniu scen batalistycznych.

Za chwilę sam się o tem przekonałem.

Przeczytano niewidomym dwa szczególnie charakterystyczne i barwne opisy: bal w stanicy chrepetiowskiej i zachowanie się Zagłoby przed bitwą pod Konstantynowem. Trudno opisać, co się działo. Chwilami zdawało mi się, że wszyscy, jak siedzą, poderwą się nagle z ław i rzucą w takt szalonego mazura Baśki Wołodyjowskiej z dzikim Azą. Swoją drogą, muszę to podkreślić z uznaniem, kolega panny K. czytał wspaniale. A niesamowite kłopoty pana Zagłoby? Biedacy aż płakali ze śmiechu.

I jeszcze coś pomyślałem sobie: dziś, kiedy tak nagwałt wygania się Sienkiewicza ze szkół, jego nieśmiertelne postacie znajdą z pewnością wdzięczne przyjęcie w sercach tych tu ludzi, którzy wprawdzie już nigdy nie ujrzą słońca, ale dla których słońcem ukochanem, źródłem gorącem i krzepiącem, drogowskazem, świecącym w chwilach zwątpień, udręki i goryczy — będzie właśnie Trylogja Sienkiewicza.

— — — — — — — — — — —

Dbając możliwie pod każdym względem o ich należyty rozwój kulturalny, członkowie Macierzy zaprowadzili raz niewidomych na operę. Było to dla nich wielkie święto. Nie widzieli przecież nic, rozumieli z akcji niewiele, a mimo to, a może właśnie dlatego — muzyka i śpiew dały im kilka godzin prawdziwego szczęścia.

Pytając się niewidomych o ich ocenę i stosunek do działalności Macierzy, spotkałem się z bardzo znamienną i wiele mówiącą odpowiedzią:

— Są to prawie jedyni ludzie, którzy nas traktują jak ludzi. Ich zetknięcia się z nami — to nie jałmużna, nie wielkopański gest, nawet nie jakaś zawstydzająca i krępująca nas litość lub łaska — ale bezpośredniość, szczerość, serdeczność i ujmująca prostota. Czujemy w nich nie zimnych snobów dobroczynności, lecz usłużnych, dobrych przyjaciół.

I za to właśnie kochają ich i szanują za to tęsknią do nich i są im tak głęboko wdzięczni, jak tylko potrafią być ludzie tak uczuciowi i wrażliwi jak niewidomi.

J. K.

ŁÓDZKA RODZINA RADJOWA

Opiekunka Dzieci Ociemniałych

Dzień 10 kwietnia 1931 roku stanowi ważną datę w działalności Rozgłośni Łódzkiej Polskiego Radja, jej słuchaczów i dziatwy ociemniałej Województwa Łódzkiego. W dniu tym z inicjatywy „Łódzkiej skrzynki pocztowej“ odbyło się zgromadzenie radjosłuchaczów, którzy w liczbie półtora tysiąca osób postanowili utworzyć specjalne stowarzyszenie, mające na celu opiekę nad dziećmi ociemniałemi Województwa Łódzkiego.

Sama akcja rozpoczęła się już dwa lata wcześniej — powstanie „Łódzkiej Rodziny Radjowej“ było nadaniem tej akcji form organizacyjnych.

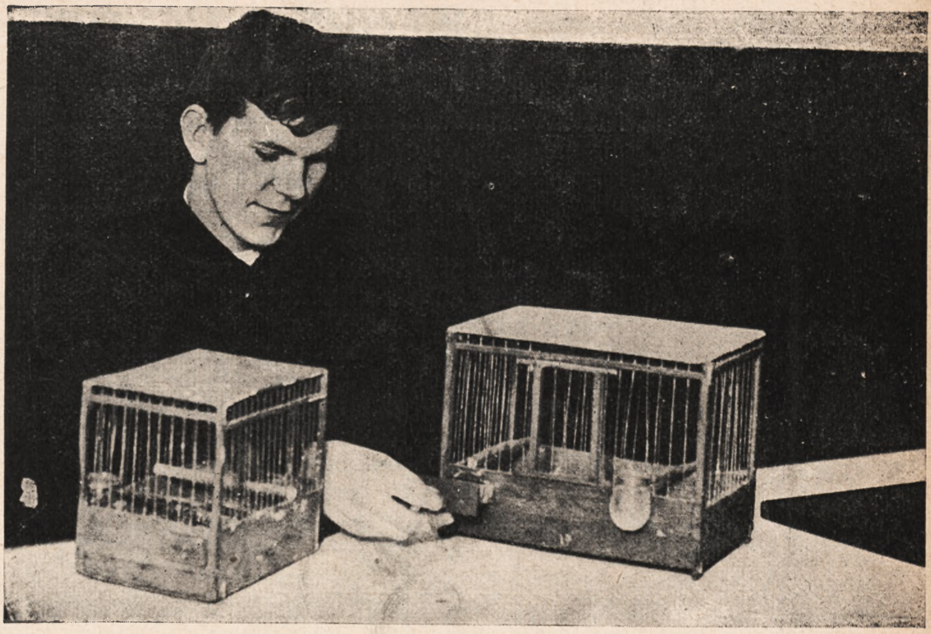
O entuzjaźmie, z jakim miejscowe i okoliczne społeczeństwo radjowe powitało tę inicjatywę i o



Nauka orjentacji w mieście przy pomocy plastycznego planu Łodzi.

energji i ofiarności prac zarządu tego stowarzyszenia świadczą wyniki. W chwili obecnej utworzony przez radjosłuchaczy łódzkich i przez nich utrzymywany Internat dla Dzieci Ociemniałych zapewnia dach nad głową, ludzkie pożywienie, naukę, fachowe wykształcenie i serdeczną opiekę 21 dzieciom ociemniałym. Dzieci te kształcą się pod kierunkiem specjalnego personelu nauczycielskiego, pobierają ponadto lekcje muzyki i pracują w dwuch własnych warsztatach: szczotkarskim i koszykarskim. Niezależnie od wydatków, związanych z utworzeniem, utrzymaniem i stopniowem rozbudowywaniem internatu, Łódzka Rodzina Radjowa ze składek członkowskich, z dochodów z imprez i z ofiar zdołała odłożyć w P. K. O. sumę ponad czterdzieści tysięcy złotych. Suma ta jest przeznaczona w myśl uchwały drugiego walnego zgromadzenia na zapoczątkowanie budowy pierwszego w Łodzi a siódmego w kraju specjalnego Zakładu Dla Ociemniałych, mogącego pomieścić setkę dzieci, a więc niemal połowę dzieci ociemniałych województwa. Łódzka Rodzina Radjowa liczy obecnie ponad cztery tysiące członków rzeczywistych w Centrali oraz w oddziałach i kołach w Pabjanicach, Zgierzu, Zduńskiej Woli i Rudzie Pabjanickiej.

Powyższe wyniki prac Łódzkiej Rodziny Radjowej skłoniły miejscowe czynniki kompetentne do przyznania temu stowarzyszeniu wyłącznego prawa opieki nad dziećmi ociemniałemi w województwie.



Najstarszy ociemniały wychowanek „Łódzkiej Rodziny Radjowej“, Marjan jest wielkim przyjacielem ptaków.

Prezesem Zarządu Głównego „Rodziny“ jest oddany całem sercem tej pięknej akcji komendant miejscowego garnizonu pułkownik Adam Haberling. Łącznikiem między stowarzyszeniem a miejscowem społeczeństwem jest specjalna „skrzynka“ nadawana przez Rozgłośnię Łódzką dwa razy w miesiącu. Prowadzi ją od początku członek zarządu Zjednoczenia Pracowników Niewidomych w Warszawie, honorowy członek zarządu Łódzkiej Rodziny Radjowej, red. Jan Piotrowski.



Gromada dzieci ociemniałych słucha pilnie radjowej „Łódzkiej skrzynki Polskiego Radja“ — wymownej pośredniczki między „Łódzką Rodziną Radjową“ i radjosłuchaczami.

INSTYTUT GŁUCHONIEMYCH I OCIEMNIAŁYCH

Każdy, kto przechodzi przez plac Trzech Krzyży, mimowoli rzuca okiem na, architektonicznie stanowiący piękną całość, gmach, którego część środkowa odsunięta wgłąb od linji ulicy, zakończona wieżyczką z zegarem na jej szczycie.

Rzadki przechodzień nie wie, że gmach ten to Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych. Niejeden bowiem już może nieraz przekroczył furtkę wejściową gmachu, już to w celu zakupienia kwiatów w obficie zaopatrzonej cieplarni ogrodu Instytutu, już to w celu zrobienia zamówienia w jednym z licznych warsztatów lub zakupu gotowych wyrobów, wreszcie niejeden zapewne brał udział w wycieczce, zorganizowanej przez tę czy inną instytucję w celu zwiedzenia Instytutu. Ci wszyscy, a szczególniej ci ostatni, wiedzą, że Instytut jest jedną z najstarszych szkół specjalnych na ziemiach polskich, gdyż został założony jeszcze w roku 1817-ym, a więc liczy już sobie 118 lat, że założycielem i pierwszym rektorem był ks. Jakób Falkowski, że składa się z dwóch działów: dział głuchoniemych i dział ociemniałych i t. d. i t. d.

Przypomnienie tego wszystkiego, co zwiedzający miał możność w czasie wycieczki swej w Instytucie zobaczyć, wzgl. usłyszeć, zajęłoby zbyt dużo miejsca, ograniczmy się przeto narazie do podania nieco szczegółów jedynie z działu ociemniałych.

Dział ten powstał dopiero w roku 1842, w czasie gdy rektorem Instytutu był ks. Szczygielski J., a więc 25 lat później niż dział głuchoniemych. Kształcenie ociemniałych rozbija się na dwa etapy: kształcenie ogólne i zawodowe. Dla dzieci w wieku od lat 7 do 14 istnieje szkoła ogólno-kształcąca o organizacji szkół III stopnia (7 klasowa), realizująca wszystkie trzy szczeble programowe według nowego ustroju szkolnego (Ustawy z dn. 11 marca 1932 r. o Ustroju szkolnictwa) z wyjątkiem rysunków i pewnemi ograniczeniami w zajęciach praktycznych, wynikającemi z natury upośledzenia dziecka.

Po ukończeniu szkoły ogólno-kształcącej zaczyna się kształcenie zawodowe: w zawodzie koszykarskim, lub szczotkarskim, lub w muzyce. Już poczynając od klasy V-ej uczeń, względnie uczenica, zostaje skierowana w zależności od swych upodobań i życzeń opiekunów na naukę w wymiarze 6-ciu godzin tygodniowo do jednego z wyżej wymienionych zawodów (przysposobienie zawodowe). W ciągu trzech lat pobytu w szkole, tak jak w czasie pobytu w klasach V-ej do VII-ej uczeń i szkoła mają możność zorjentowania się w zdolnościach i upodobaniach ucznia, co pozwala po ukończeniu szkoły zdecydowanie skierować ucznia do danego zawodu. Zaoszczędza się w ten sposób czas próby w zawodzie i ew. konieczność przerzucania się z jednego fachu do drugiego już w czasie kształcenia się zawodowego. Po ukończeniu nauki w warsztacie koszykarskim lub szczotkarskim, co trwa normalnie około 2 do 3-ch lat, uczeń (uczenica) stają do egzaminu przed komisją egzaminacyjną przy Izbie Rzemieślniczej i w razie pomyślnego wyniku egzaminu otrzymuje świadectwo czeladnicze, dające mu formalną podstawę do samodzielnej pracy w danym zawodzie (koszykarskim lub szczotkarskim). Kształcenie w muzyce odbywa



Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie.

się w Szkole Muzycznej o programie Konserwatorjum warszawskiego. Należy zaznaczyć, że dotychczas wśród ociemniałych wychowanków Instytutu istniała bardzo wyraźna ambicja ukończenia za wszelką cenę Szkoły Muzycznej, na tomiast unikano zawodu rękodzielniczego.

Kryzys przeżywany szczególniej boleśnie zaciążył na muzykach. Muzykę w znacznym stopniu zastąpił patefon, głośnik. Muzyk ociemniały, zastąpiony przez muzykę mechaniczną, stracił grunt pod nogami. Z konieczności rzeczy nastąpił zdrowy prąd powrotu do rzemiosła. To też liczba terminatorów w istniejących przy Instytucie warsztatach z każdym rokiem wzrasta. Jest to objaw zdrowy, pożądany. Wyroby bowiem ociemniałych ze względu na swą solidność cieszą się zasłużonym popytem, co daje możność ociemniałemu, który zna ten fach, prędzej zapracować na kawałek chleba, niż niejednokrotnie muzyką. W każdym bądź razie ociemniały, który ukończył całkowicie Instytut, jest przygotowany do życia i mimo upośledzenia fizycznego może samodzielnie zdobyć sobie egzystencję życiową bez upokarzającego wyciągania ręki o łaskawy chleb, czuje, że nie jest pasorzytem społecznym, że ma prawo do pełnego życia narówni z pełnozmysłowym obywatelem Państwa, bo posiada i jego możliwości!

Trzeba jednak z bólem stwierdzić, że wiekopomny czyn ks. Falkowskiego nie daje tych owoców, które mógłby wydać wobec braku pełnego zrozumienia dla potrzeby kształcenia niewidomych, czy głuchoniemych, szczególniej tych pierwszych.

— — — — — — — — — — —

Należy również wspomnieć o uroczystym obchodzie, który się odbył w Instytucie 23 października r. b. z okazji 118 rocznicy założenia Instytutu.

Po odprawieniu mszy św. w kaplicy Instytutu i po ceremonji przyjęcia nowych wychowanków, wszyscy wychowankowie oraz delegaci Zjednoczenia Pracowników Niewidomych i Tow. Ociemniałych Muzyków udali się do kościoła św. Aleksandra, gdzie złożono wieńce u stóp pomnika ks. Jakóba Falkowskiego, założyciela Instytutu i ks. rektora Szczygielskiego, założyciela działu ociemniałych.

W południe odbyła się akademja. Po odegraniu hymnu państwowego przez uczniów szkoły muzycznej Dyrektor Instytutu p. Edward Zawadzki wygłosił przemówienie, w którem po oddaniu na wstępie hołdu Marszałkowi Piłsudskiemu, nakreślił historyczny rozwój Instytutu.

Zkolei uczestnicy uroczystości pobrali do specjalnej urny ziemię z pod 100-letniego dębu, zasadzonego przez ks. Falkowskiego celem zawiezienia jej przez wychowanków na Sowiniec.

Zet.

Wszystkim naszym Przyjaciołom, Sympatykom i Prenumeratorom z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku składamy najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności.

Esperanto wśród niewidomych

Esperanto umożliwia porozumienie się niewidomych różnych krajów, jak również stało się językiem porozumiewawczym między organizacjami niewidomych na całym świecie.

Esperanto oddaje również niemniejsze usługi podczas perjodycznych kongresów niewidomych. Dzięki temu językowi powstała pierwsza, siedemnaście krajów obejmująca światowa, federacja związków ociemniałych: UABO, która uznała esperanto za swój język oficjalny.

I na tym polu możemy poszczycić się naszym aktywnym udziałem w tej tak pożądanej akcji.

Bowiem wiceprezesem światowej federacji ociemniałych Universalo Asocio de Blindul — Organizajoj jest kapitan W. P. p. Jan Silhan, który dzięki swej niespożytej energji, nie żałując czasu i trudu, propaguje wśród niewidomych esperanto, przyczyniając się do rozwinięcia wysoce ideowego i pożytecznego ruchu.

Spodziewać się można, że dzięki wysiłkom kpt. Silhana, Polska będzie mogła wkrótce wykazać się poważnemi wynikami swej pracy na tem polu.

Niewidomi harcerzami

Dla szerszej opinji publicznej nowością będzie fakt istnienia zagranicą drużyn harcerskich wśród niewidomych. Dotychczas najsilniejszy ruch harcerski śród niewidomych panuje w Anglji, gdzie powstał jeszcze przed wojną w 1912 r. i cieszy się gorącą sympatją społeczeństwa, jak również widzących harcerzy z naczelnym skautem lordem Baden Powellem na czele.

Poza Anglją, również setki harcerzy niewidomych posiadają Stany Zjednoczone A. P., Danja i Norwegja.

Niewidomi harcerze biorą udział we wszystkich normalnych specjalnych harcerskich ćwiczeniach, sportach i zabawach i pod względem sprężystości i karności życia obozowego niczem się nie różnią od swych widzących kolegów.

Idąc za przykładem zagranicy, należy również w Polsce zorganizować zastępy harcerzy niewidomych, które z całą pewnością będą się cieszyli sympatją i poparciem naszego społeczeństwa.

Wieś niewidomych

W Europie istnieje jedyna w swoim rodzaju osada zamieszkała wyłącznie przez ociemniałych. Znajduje się ona w Jugosławji we wsi Vetrenik. Założył ją zmarły tragicznie król Aleksander dla inwalidów, którzy utracili wzrok na wojnie. Każdy z inwalidów otrzymał na własność działkę ziemi i domek.

W jednym z następnych numerów pojawi się wywiad korespondenta naszego czasopisma z naczelnikiem tego osiedla również niewidomym.

Rozczarowanie niewidomego od urodzenia

W Londynie dokonano operacji na ślepym od urodzenia 22-letnim młodzieńcu, który po udanej operacji odzyskał wzrok. Gdy zapytano go o pierwsze wrażenia, odrzekł, że jest zupełnie rozczarowany. W mojej wyobraźni, ludzie zdawali się bardziej życzliwi, przyjaźni i szczęśliwi. Okazuje się, że najbardziej się rozczarował na widok niewiast, okazały się jego oczom banalne, nieciekawe, pozbawione tej pięknej aureoli która je otaczała w jego wyobraźni przed operacją. Jedyną miłą niespodzianką okazały się dla niego kwiaty; o barwach i ich piękności nie miał wyobrażenia.

Z wydawnictw systemem Braille'a

Nakładem drukarni Braillowskiej, mieszczącej się przy ul. Zygmuntowskiej Nr. 9, zostały wydane w ciągu roku następujące książki: książka do nabożeństwa, dwutygodnik dziecinny dla szkół powszechnych p. t. „Nasz Przyjaciel", miesięcznik dla dorosłych Braille'a zbiór.

Obok drukarni mechanicznej zorganizowane zostało biuro kopistów, w którem niewidomi przepisują książki do użytku bibljoteki i wypożyczalni Braillowskiej. Od października r. ub. zostały przepisane następujące dzieła: Henryka Sienkiewicza „Krzyżacy" w 21 tomach, „Quo Vadis" — 14 tomów, Makuszyńskiego „Człowiek znaleziony w nocy" — 6 tomów, Kossak Szczuckiej — „Beatum Scelus", Dębickiego „Podstawy Kultury Narodowej" — 3 tomy, Bogusławskiej „Bracia Steczkowscy", Morcinka „Byli dwaj bracia" — 4 tomy, Bolesława Prusa „Placówka" — 4 tomy i kilka drobnych nowelek tegoż autora, Siedleckiego „Miechowiec i syn" — 8 tomów, Kosowskiego „Rodzina Smuszków" — 6 tomów, Selma Lagerlöff „Legendy o Chrystusie", Adama Mickiewicza „Konrad Wallenrod", „Ballady" i Sonaty.

W przygotowaniu znajdują się: Mickiewicza „Pan Tadeusz", Sienkiewicza „Ogniem i Mieczem", Prusa „Faraon", Rodziewiczównej „Między ustami a brzegiem pucharu", Morcinka „Wyrąbany chodnik", Kossak Szczuckiej „Nieznany Kraj", dr. Axel Münthe „Księga z San Michele", Rejsa „Historja muzyki", Anny Słonczyńskiej poemat „Niebieski gość" oraz z ostatnich dzieł Wacława Sieroszewskiego „Marszałek Józef Piłsudski i jego życiorys", które ukaże się w druku Braille'a w końcu grudnia b. r. i będzie do nabycia w drukarni.

KRONIKA ZAGRANICZNA

ANGLJA.

* Oficjalne roczne sprawozdanie ogłoszone przez „National Institute for the Blind" wspomina m. in. o nadspodziewanych rezultatach, jakie osiągnięto przez wprowadzenie dobrze pomyślanej ustawy, która ma na celu roztaczanie racjonalnej opieki nad ociemniałymi. Czynione są również próby legalnego i ustawowego zastosowania określenia stopnia ślepoty, aby każdy niewidomy mógł korzystać z uprawnień ustawy w odpowiednio przynależnym mu stopniu.

* W kwietniu b. r. odbył się w Londynie kongres Międzynarodowego Związku Zwalczania Ślepoty, w którym brali udział delegaci 34 państw. Działalność tego Związku jest dwojaka: z punktu widzenia naukowego stara się on oznaczyć najważniejsze przyczyny ślepoty, jak również określić korzystne warunki dla rozwoju ślepoty oraz badać choroby które przyczyniają się do nadwyrężania wzroku; z punktu widzenia społecznego i humanitarnego, Związek szuka sposobu uniknięcia wszystkiego, co z natury rzeczy powoduje ślepotę tak u dorosłych, jak i u dzieci. Związek twierdzi na podstawie przeprowadzonych studjów i badań, że z pośród 5 miljonów ociemniałych całego świata, lwia część przyczyn które spowodowały ślepotę dałaby się całkowicie usunąć.

FRANCJA.

* W roku bieżącym Francja złożyła hołd pamięci profesora Piotra Villey, generalnego sekretarza stowarzyszenia „Valentin Haüy"; jest to jedna z najpoważniejszych placówek we Francji, zajmujących się sprawami ociemniałych. Pamięć zmarłego uczczono uroczystą akademją która odbyła się w Sorbonie przy udziale rządu oraz profesorów wyższych uczelni. Prof. Villey, od zarania swej młodości poświęcił swe życie sprawie niewidomych. Jego niespożyta energja i głęboka wiedza oraz znajomość języków obcych, pozwalają mu występować w obronie swej wzniosłej sprawy poza granicami kraju, nawet w Ameryce. Prof. Villey opublikował kilka bardzo poważnych i jedynych w swoim rodzaju prac, poświęconych zagadnieniom niewidomych; na specjalną uwagę zasługują następujące dzieła: „Le Monde des Aveugles", La Pédagogie des Aveugle" i „Les Aveugles dans le monde des voyants".

* Prasa francuska poświęcana zagadnieniu niewidomych opublikowała bardzo ciekawą ankietę na temat sytuacji muzyków niewidomych wobec konjunktury czasów obecnych i wobec konkurencji w postaci muzyki mechanicznej. Rezultat ankiety był jednomyślny: muszą być poczynione wszelkie możliwe wysiłki w kierunku ratowania zawodu muzyka wśród niewidomych. Skupione życie, fenomenalna pamięć i słuch, które są konsekwencją ślepoty, przygotowują niewidomego bardziej niż kogoś innego do kształcenia się w tym kierunku. Jako jeden ze sposobów skutecznej propagandy wśród szerokich rzesz jest wskazane organizowanie koncertów wykonywanych przez zespoły muzyków—niewidomych, wzgl. przez solistów, któreby były transmitowane przez radjo. W tym wypadku mikrofon poza celową propagandą umożliwiłby odkrycie niejednego prawdziwego talentu, który pozostaje w cieniu, nie mając możności zetknięcia się z szerszym ogółem.

NIEMCY.

* Obecny ustrój polityczny w Niemczech pociągnął za sobą zmiany pod względem opieki nad niewidomymi, która jak wszystkie tamtejsze organizacje w chwili obecnej, znalazła się również pod opieką rządu. Młodzi niewidomi są zobowiązani należeć do organizacji „Hitler Jugend", która wydaje dla swych członków—niewidomych specjalne czasopismo systemem Braille'a. Również na koszt rządu została wydana systemem Braille'a książka Adolfa Hitlera p. t. „Mein Kampf" by młodzież niewidoma mogła dokładnie się z tą pracą zapoznać.

* Wyłonił się nowy problemat niepokojący ociemniałych, którym jest na gigantyczną wprost miarę zakrojona walka z chorobami dziedzicznemi, do których zaliczono również ślepotę — z uwagi na co małżeństwa niewidomych będą mogły być zawierane jedynie między sobą.

STANY ZJEDNOCZONE.

* Ciekawe do zanotowania są postępy dokonane w dziedzinie t. zw. książki mówionej czyli dźwiękowej. System ten zbliżony jest do normalnego nagrywania na płyty. Czynione są wszelkie wysiłki celem uprzystępnienia nabywania odpowiednio dostosowanych aparatów, jak również płyt, których cena jest bardzo niska (ok. zł. 1.50 — zł. 2.—). Podobno już przeszło tysiąc ociemniałych nabyło aparat tego rodzaju ku zupełnemu zadowoleniu z wyników. Bibljoteki dla niewidomych wypożyczają bezpłatnie odnośne płyty tak, jak książki systemu Braille'a. Podobno płyty są nietłukące się i nie podlegające szybkiemu zniszczeniu. Możemy zazdrościć niewidomym Stanów Zjednoczonych, którzy mają już swoje książki na płytach.



POWRÓT SŁOŃCA

Ta sama dziecinna jakby i trochę niezdarna szczerość, ten sam umiarkowany uśmiech i szare duże oczy — ale osrebrzone skronie mówią wyraźnie, że pomiędzy życiem a wspomnieniami wiele czasu upłynęło. — Właśnie stoi oparty o białą framugę okna, które otwiera siność zimowego nieba, — i poprzez zaporę dni stara się przerzucić senną pamięć, błąkającą się bezradnie w powodzi faktów, by wreszcie poruszyć się, ożywić, skoczyć — i przylgnąć po raz setny i tysiączny — do tego samego dnia i jedynej niezapomnianej chwili.

— — — — — — — — — — —

Zimno, śnieg, wilgoć, okopy — świst zabłąkanych kul, dalekie, regularne grzmoty — i senne, apatyczne twarze.

I nagle ten przerażający, morderczy huk, jakiś trzask, krzyki, — wodospady ziemi — i przebudzenie w ciemności — ktoś o czemś mówi, ktoś podnosi — i tylko uporczywy szum w bezwładnej głowie i kłujący, głęboki ból w zastygłych oczach —

A później długie dni bezwładu, szeptów, — ciszy i wreszcie — pamięta dobrze — prowadzą go koledzy. Dotyka gumową laską wydeptanych schodów, sunie dłonią po znajomej poręczy — wreszcie jakieś drzwi, ktoś mówi: — „dzwonek na prawo“ — i pozostaje sam. — Już na dole słychać głosy odchodzących i on tu stoi sam, — a dzwonek tak głucho jęczy...

— Może niema jej — może wyjechała, — a może — może nie przyjmie go, może uda — nie pozna — przecież teraz — cóż on — ?

Lecz nie. Słychać kroki — otwierają się drzwi.

— Pan do kogo?

Ja — ja — chciałem —

— Ależ proszę, pan pewnie z frontu, może głodny?

Tak, to jej głos — ten sam — napewno —

— Anno — to ja — chciałem —

— Ach! — tu tak okropnie ciemno — chodź bliżej. — Zmieniłeś się.

Posunął się naprzód i stanął w szerokiej smudze światła.

— Tak — Boże mój — to ty — teraz wyraźnie widzę —

Poczuł na dłoniach ciepło jej serdecznego uścisku. —

— Wróciłeś, wróciłeś — jednak. — Ale słuchaj — co tobie jest? — Nie uśmiechasz się — nie patrzysz na mnie — i oczy jakieś obce — inne —

— Tak, tak — nie pytaj mniej — ja... — Poczuł wyraźnie, że dłonie, które trzyma — drżą. Wysubtelniony słuch podchwycił szmer przyśpieszonego tętna i jakieś dziwne drżenia i oddech dławionych łez —

— Ja — ja nie chciałem — wiem — pójdę już.

Chwila długa jak wieczność i po raz drugi poczuł, że obejmują go bliskie, serdeczne dłonie. —

— To nic — nic już — byłeś moim i będziesz moim. — Dziś przecież wilja, a jestem zupełnie sama. — Chodź. —

Wzruszenie poderwało się i ścisnęło go za gardło. Chciał mówić, ale wargi zadrgały tylko bezgłośnie:

— Dziękuję.

Długo, długo siedzieli naprzeciw siebie i połączywszy stęsknione dłonie przypominali przeszłość aż od najdawniejszych, dziecinnych niemal zdarzeń. — A gdy zbliżyli się do ostatnich chwil, Anna zamilkła i słychać było tyl-

ko urywany szept Andrzeja i jego ciężki, chorobliwy oddech.

Nie widząc jej twarzy, nie mógł wiedzieć, że uśmiech dawno przeszedł już w grymas dławionego bólu i, że tylko ostatkiem woli wstrzymuje się od płaczu. —

Nagle przerwał i wstrzymał na chwilę oddech. Uczuł wyraźnie, że, po raz drugi, dłonie, które trzyma — drżą.

— Anno — co tobie jest? — ty płaczesz?

— Ach nie — nie. — Zimno mi trochę — wstańmy.

Wysunęła dłonie z jego lodowatych rąk, wstała i oddaliła się wgłąb pokoju.

Andrzej pozostał w dawnej pozycji, tylko głowę opuścił niżej, a ręce zwisały bezwładnie wzdłuż nieruchomego ciała. —

W pokoju zapanowała niespodziewana cisza. Trwało to mgnienie i nagle głowa Andrzeja poderwała się, ciało zadrgało a ręce poczęły czegoś szukać wokół siebie.

— Z drugiego końca pokoju nadlatywały ciche, znajome dźwięki. —

Andrzej podniósł się zupełnie. Oparty o krawędź stołu, podany wprzód i wychylony chłonął chciwie nadpływające fale.

— Boże — szepnął. — Kolendy, kolendy — takie same jak dawnięj, gdy byłem jeszcze dzieckiem.

Dźwięki uderzały coraz potężniej — a w mózgu Andrzeja porywał się wicher wspomnień.

Przeleciał przez lata dziecinne, zaszumiał nad wczesną młodością, zadudnił niedawną wojną — i wybuchł niszczycielskim, morderczym pociskiem!

...I znowu jakby nowy huk i krzyki — i wodospady ziemi — i ktoś o czemś mówi, obejmuje — i tylko jakaś dziwna jasność, i klujący głęboki ból w chłonących światło oczach.

— — — — — — — — —

Wieczór wigilijny...

Ta sama dziecinna jakby i trochę niezdarna szczerość, ten sam umiarkowany uśmiech i szare, duże oczy — ale osrebrzone skronie mówią wyraźnie, że duży już obszar czasu pomiędzy życiem a wspomnieniami się położył — że to już 1935 rok. —

Józef Garliński.

13 MIESIĘCY NA WYSPIE NIEDŹWIEDZIEJ

Inż. Czesław J. Centkiewicz.

Gdy spojrzymy na mapę Północy, odróżniamy wyraźnie kontury lądów, mórz i wysepek, czytamy nazwy, najczęściej od nazwisk odkrywców pochodzące. Mało kto jednak uświadamia sobie, że zarysowanie tej białej plamy globu ziemskiego wyraźnemi konturami i nadanie im nazw jest jedną wielką martyrologją. Każde posunięcie się naprzód połączone było zawsze z ofiarami mrozów, wichrów i nieprzygotowania materjalnego i naukowego dawnych ekspedycyj. Wielokrotnie w ciągu nocy polarnej, słuchając przez radjo audycyj, specjalnie dla nas nadawanych z Warszawy, regulując swe chronometry według radjowego sygnału czasu — ze czcią myślałem o wspaniałem bohaterstwie ludzi, którzy bez map, bez przyrządów, z prymitywną busolą zdobywali Północ dla ludzkiej wiedzy. Różne były cele tych wypraw — w ciągu kilkuset lat szukano przez północ drogi do Indyj i do Chin, marząc o złocie i jedwabiu południa, oraz drogocennych futrach Syberji. W początkach 19-go wieku jedna po drugiej ruszały na zdobycie tajemnicy bieguna wyprawy, organizowane głównie przez narody aglosaskie. Księgi poświęcenia, dzielności i ofiarności zdobywały nowe, wspaniałe stronice. Coraz wyżej, coraz wyżej ku północy posuwali się nowi odkrywcy, w gorączce szlachetnego współzawodnictwa, kto pierwszy stanie na biegunie! Wszystkie te wyczyny jednak, nacechowane najpiękniejszem oddaniem dla sprawy nauki, były naogół dorywcze i nieobjęte wspólnym systemem. Zauważył to w latach 80-tych zeszłego stulecia znakomity badacz podbiegunowy, profesor austrjacki Weyprecht, który pierwszy wezwał cały świat cywilizowany do naukowego badania obszarów polarnych wedle wspólnego, jednolitego planu. Dowody jego były tak przekonywujące, że 11 państw zorganizowało wspólne obserwacje w pierwszym Międzynarodowym Roku Polarnym w r. 1882/3, podczas którego urządzono 15 obserwatorjów: 13 na północy, 2 na południu. Poza obserwatorjami specjalnemi, 34 obserwatorja na globie ziemskim wykonywało jednocześnie z niemi wspólny plan badań z zakresu meteorologji i geofizyki. Zebrano wiele materjału obserwacyjnego, ale rezultaty były niewspółmierne do wysiłków, gdyż aparaty ówczesne pozostawiały jeszcze wiele do życzenia, a z drugiej strony uświadomiono sobie, że geograficzne poznanie strefy podbiegunowej było jeszcze zbyt słabe. Idea roku polarnego uległa więc na pewien czas zawieszeniu, a wysiłki ludzkości poszły w kierunku badań geograficznych. W latach 1901-1903 Anglja, Szwecja, Francja i Niemcy zorganizowały na mniejszą skalę wspólną obserwację polarną z jednolitym planem dla wszystkich stacyj magnetycznych kuli ziemskiej i wybra-

nych stacyj meteorologicznych. W ramach tego odbyła się wyprawa „Belgiki“ w której wziął udział znakomity badacz polarny prof. A.B. Dobrowolski.

Te i inne próby unaoczniły konieczność ponownego międzynarodowego roku polarnego. W r. 1929 Międzynarodowy Zjazd dyrektorów instytutów meteorologicznych w Kopenhadze uchwalił wyznaczenie tego Roku na okres 1932/33 t. j. w 50-lecie pierwszego. Specjalnie zorganizowana Międzynarodowa Komisja Roku Polarnego, na czele której stanął prof. La Cour, dyrektor Państwowej służby Meteorologicznej Danji, wystosowała apel do wszystkich krajów cywilizowanych, wzywając je do uczestnictwa w Międzynarodowym Roku Polarnym i tworzenia własnych ekspedycyj.

Wezwanie to znalazło oddźwięk w Polsce, która zorganizowała swą Narodową Komisję, złożoną z najwybitniejszych polskich uczonych, z dr. inż. Janem Lugeon, dyrektorem Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Polsce na czele. Polska, przyjmując udział w tem wielkiem przedsięwzięciu narodowem, podkreśliła chęć wniesienia swego dorobku do wiedzy ogólno ludzkiej, co pozwoli na posunięcie naprzód zagadnień naukowych z dziedziny meteorologji, geofizyki i geomagnetologji. Zjawiska strefy podbiegunowej w tym zakresie wielki, ale mało znany wpływ wywierają na bieg procesów strefy umiarkowanej, w której żyjemy.

Program prac Międzynarodowego Roku Polarnego przedstawia się następująco: a) magnetyzm i elektryczność ziemska, (badania odchylenia igły magnesowej w związku z objawami fotosfery słonecznej, pochodni i plam słonecznych, pulsacjami zórz polarnych i zjawisk związanych z radjotelegrafją); b) obserwacje zorzy polarnej, mające wielkie znaczenie dla zbadania budowy i rodzaju gazów wysokiej atmosfery; c) meteorologja, aerologja i dziedziny pokrewne. (Usprawnienie techniki badań naukowych w tym kierunku ma doniosłe znaczenie dla prognozy pogody, niezbędnej dla nawigacji morskiej, służby lotniczej i rolnictwa); d) badanie warunków krążenia atmosfery nad obszarami polarnemi.

— — — — — — — — — — —

Siedzibą naszej ekspedycji została Wyspa Niedźwiedzia (Björnöya) na morzu Barentsa, leżącą na połowie drogi pomiędzy Przylądkiem Północnym a archipelagiem Spitsbergu, pod 74 stop. szerokości północnej. Była to trzecia stacja, licząc od północy w rozkładzie Międzynarodowego Roku. Odrazu byliśmy uprzedzeni, że punkt ten jest jednym z najuciążliwszych na Północy, ze względu na stałe mgły i wichry. Zorganizowanie ekspedycji w warunkach obecnego kryzysu było rzeczą niezwykle trudną i jedynie niezmordowanej energji dyr. Lugeona przypisać należy ostateczne zrealizowanie jej, zaopatrzenie w potrzebne przyrządy i ekwipunek. W skład ekspedycji weszli inż. Czesław J. Centkiewicz (kierownictwo ogólne, (atmoradjografy), Władysław Łysakowski (magnetyzm ziemski) i Stanisław Siedlecki (meteorologja). W dn. 5 sierpnia ekspedycja stanęła na Wyspie Niedźwiedziej, przyczem dyr. Lugeon wraz z adjunktem swym inż. Gurcmanem przybyli specjalnie na wyspę aby pomódz przy zainstalowaniu stacji. Zaznaczyć należy że w drodze na Björnöya ustawiono w obserwatorjum zórz polarnych w Tromsö komplet atmoradjografów systemu Lugeona, służących do wyznaczania burz na odległość. Analogiczne aparaty pracowały równolegle na Björnöya, oraz w Jabłonnie pod Warszawą, co pozwoli na ciekawe porównania w tej dziedzinie.

Po szalenie wytężonej pracy wyładowawczej i instalacyjnej, — uruchomiliśmy natych-



Zorza polarna w kształcie t. zw. draperji.

miast całe obserwatorjum. Panowie Lugeon i Gurcman 13 września opuścili Björnöya, pozostawiając nas trzech samych na przeciąg 12 miesięcy.

Słowo „sam“ jest jednem z najsmutniejszych w ludzkiem słowniku, lecz nabiera specjalnego wyrazu, gdy się ma świadomość, że żadne wysiłki nie zmienią nic w tej samotności. Wyspa nasza ma 14 km. dług. i 12 km. szerokości. Jedną z najprzykrzejszych rzeczy była świadomość tej ograniczonej przestrzeni, zewsząd otoczonej przez wiecznie spienione, dzikie morze. Wyspa Niedźwiedzia znajduje się akurat w punkcie styczności ciepłego Golfstromu i zimnego prądu polarnego. Zetknięcie się tych dwóch przeciwieństw stwarza nad wyspą istne kłębowisko wiecznej mgły, żółtej, lepkiej prawie że namacalnej. W ciągu m. czerwca mieliśmy zaledwie 4 doby wolne od mgły. Marynarze zwierzali się nam że przepływając kilkadziesiąt razy koło wyspy widzieli ją zaledwie parę razy. A potem wicher. Dniami i nocami brzmiała nam w uszach jego dzika skowycząca melodja, nigdy nieustająca, zmieszana z rykiem morza...

Zamieszkaliśmy w małym jednopiętrowym domku, specjalnie odrestaurowanym dla nas przez norweski instytut meteorologiczny kosztem 10.000 koron. Urządzenie wnętrza domu

Południowy brzeg Wyspy Niedźwiedziej
o wysokości 400 m..



Bloki skalne
otaczające Wyspę Niedźwiedzią.



Brzegi Wyspy Niedźwiedziej
w końcu maja.





Fragment
południowych brzegów wyspy.



Inż. Centkiewicz
z dwoma norwegami na polowaniu.

solidne i komfortowe, nawet firanki wisiały w oknach. Dookoła nas wznosiły się resztki urządzeń i gruzy kopalni węgla, istniejącej na wyspie w latach 1916-1925. Po upływie konjunktury wojennej produkcja lichego, kamienistego węgla przestała się opłacać, towarzystwo eksploatujące ogłosiło upadłość i górnicy naraz opuścili swe siedziby, pozostawiając wszystko w straszliwym nieładzie. Wicher i mrozy dokonały reszty zniszczenia. O 200 m. od nas znajdowała się radjostacja norweska z trzema Norwegami-radjotelegrafistami oraz żoną i rocznem dzieckiem jednego z nich. Radjostacja wysyła codziennie obserwacje meteorologiczne i co kilka godzin sygnał radjogonjometryczny — specjalny znak ułatwiający statkom orjentację na morzu w czasie mgły. Norwedzy radjotelegrafiści stali się wielkimi naszymi przyjaciółmi i nawet w czasie burz nocy polarnej składaliśmy sobie wizyty przynajmniej raz na tydzień.

Noc polarna zbliżała się do nas olbrzymiemi krokami, dzień zmniejszał się prawie że na oczach, aż wreszcie w drugiej połowie listopada słońce znikło zupełnie. Czarna, aksamitna ciemnia nocy objęła nas. Księżyc i gwiazdy ukazywały się tylko w rzadkich chwilach rzednięcia mgły. Wyspa nasza wyglądała wówczas jak powierzchnia księżyca, znaczona kraterami jeziorek i wyrw. Skały i skały bez śladu roślinności, ze szczytem Mount Misery (Góra Niedoli) wznoszącym się nad nią. Całe życie nasze skupiliśmy wewnątrz domu, wychodząc tylko codziennie na konieczne obserwacje. Łącznikiem naszym z resztą świata był odbiornik radjowy, bez którego nie wyobrażam sobie jak można byłoby wprost przetrwać w równowadze psychicznej cały ten okres. Polskie Radjo transmitowało dla nas co sobotę 5-cio minutowe audycje od rodzin i najbliższych. Radjostacja w Tromsö prawie codziennie nadawała dla nas komunikaty, przetelegrafowywała listy z kraju i t.d. Spokojna napozór i skowana lodem martwota Północy pulsowała dla nas życiem. Byliśmy przez radjo świadkami tragedyj polarnych: przez kilka dni słyszeliśmy rozpaczliwe SOS „Małygina", sowieckiego łamacza lodów, który uległ katastrofie koło Spitsbergenu, innym razem znów dowiedzieliśmy się przez radjo o wypadku jednego z naszych kolegów — członka austrjackiej ekspedycji na wyspie Jan Mayen, znajdującej się w odległości około 800 km. od nas. Była to najbliższa od nas stacja polarna. Jeden z jej członków oddalił się niebacznie od obserwatorjum, zabłądził i poranił się. Znaleziono go nieprzytomnego i przez radjo zapytano Tromsö co czynić. W radjostacji w Tromsö stanął przy mikrofonie lekarz i przez kilka godzin nadawał kolejne instrukcje, otrzymując informacje o chorym przez depesze alfabetem Morsa. Szczęście że nie był to poważniejszy wypadek, gdyż pomoc lekarska mogłaby przybyć na Jan Mayen dopiero po 7 miesiącach... Przez radjo także dowiedzieliśmy się, że ekspedycji sowieckiej na Nowej Ziemi zabrakło żywności, gdyż lody zbyt wcześnie odcięły ją od reszty świata. Często rozmawialiśmy depeszami z naszymi kolegami Szwedami z ekspedycji na Szpitsbergen — „arystokratami", gdyż ekspedycja ta była najlepiej zaopatrzona ze wszystkich ekspedycji polarnych miała centralne ogrzewanie i nawet pianina... Nasza gromadka musiała pracować w warunkach stosunkowo trudniejszych niż inne ekspedycje, gdyż było nas wszystkiego trzech i poza 10-krotnemi obserwacjami na dobę, wypadającemi prawie co dwie godziny, trzeba było gotować, prać, sprzątać, wozić wodę z przerębla, a nawet wydobywać węgiel z odkrywki kopalni. Niestety ogrzewanie naszego domu niewiele pomagało — straszliwe wichrzysko przedzierało się przez najlepiej uszczelnione okna i o kilka metrów od rozpalonego do czerwoności pieca temperatura wynosiła czasami 10 stopni mrozu. Piec nietyle grzał, ile wyrzucał z siebie masy pyłu węglowego, który osiadał na naszych aparatach i odzieży, zmuszając nas



Inż. Centkiewicz podczas dyżuru kuchennego

do dodatkowej pracy ciągłego oczyszczania. Z kuchnią dawaliśmy sobie dość nieźle radę, ale w tych warunkach nie mieliśmy poprostu czasu na gotowanie, zmywanie naczyń i t. d., więc często obiady jadaliśmy dopiero około 10 godz. wieczorem. Jednostajne pożywienie z konserw wywoływało niesmak. Od szkorbutu ratowaliśmy się witaminami — sokiem cytrynowym, cebulą, groszkiem sadzonym na wacie i t. p. Dzięki niezwykle sumiennemu przygotowaniu, ekwipunku i planu ekspedycji, a także i łaskawości losu — oszczędziły nas wszelkie plagi podbiegunowe. Jedyną zaletą tamtejszego klimatu jest brak bakteryj chorobotwórczych, dzięki czemu z największych opresyj wychodziliśmy bez zaziębienia. Do najprzyjemniejszych obserwacyj należało badanie zjawiska zorzy polarnej, którą fotografowaliśmy jednocześnie ze stacją obserwacyjną w Tromsö z dokładnością do 1/10 sek. Jakaż paleta ma-

larska zdoła oddać piękno zorzy polarnej? Najpierw na skłonie nieba ukazuje się blado-żółty łuk, wzdłuż poświaty którego wybucha snop światła i w chwilę potem niebo całe staje w ogniu czerwonych fioletowych i srebrnych i białych płomieni. Kolor zielony jednak przeważał. Powoli natężenie świateł zanika i wkrótce gwiazdy i księżyc jaśnieją nieruchomo. W czasie wielkich mrozów zaobserwowaliśmy jakiś specjalny dźwięk, który wydają fale morskie wstrząsając olbrzymami gór lodowych. Nazwaliśmy to „oddechem morza“. Dziwnie niesamowite wrażenie sprawiał ten zduszony jęk kosmicznej potęgi skutego lodami oceanu.

W połowie marca poczęło „dnieć“. Niebo szarzało trochę, słońce ukazywało się najpierw nieśmiało na krótką chwilę, aż wreszcie w maju zaczął się nowy okres wiecznego dnia. Wbrew przyjętym pojęciom najwyższe nasilenie mrozu przypadło na początek dnia — t. j. na maj. Pod względem nerwowym 24-godzinna jasność wyczerpywała nas więcej nawet, niż noc polarna. Czuliśmy się wciąż niespokojni i sen uciekał z pod powiek. Najmilszemi zwiastunami dnia były olbrzymie, niezliczone stada ptactwa, które obsiadło całą wyspę. Urządzaliśmy specjalne wyprawy na jaja alek, przypominające swym wyglądem nasze pisanki wielkanocne, doskonałe w smaku. Nauczyliśmy się również przyrządzać mięso mew, których olbrzymie ilości wytrzebialiśmy, nie zmniejszając na oko ich ilości.

Pierwsi ludzie ukazali się nam dopiero w kwietniu, po 5 miesiącach niewidzenia, żadnej obcej twarzy. Byli to rybacy norwescy, którzy przynieśli nam świeże ryby. Pocztę z kraju otrzymaliśmy dopiero 24 czerwca t.j. po 7 miesiącach przerwy. W lutym usiłował przedrzeć się do nas łamacz lodu „Borgenes“, ale nie mógł dobić do wyspy, a część przesyłek dla nas, które holowaliśmy w beczkach po linie ze statku — wpadła w morze i zatonęła.

Poczynając od lipca morze dookoła nas zaludniło się — prawie codziennie ukazywały się na widnokręgu statki rybackie wszystkich narodowości świata, stątki wielorybnicze poszukiwacze fok i t. d. Obecność polskiej ekspedycji polarnej rozniosła się szerokiem echem po całym Oceanie Lodowatym i wielokrotnie doświadczaliśmy dowodów szczerej życzliwości i samorzutnej przyjaźni, tak charakterystycznych dla twardych ludzi Północy. Odwiedził nas również oceanograficzny statek sowiecki „Persiej“, na pokładzie którego ujrzeliśmy po raz pierwszy od dłuższego czasu aż trzy... kobiety, studentki odbywające praktykę naukową. Kapitanowi statku wręczyliśmy swą pierwszą, po długiej przerwie, pocztę do kraju, która jednak niestety, dotychczas do celu nie doszła.

W połowie sierpnia 1933 r. zakończyliśmy nasze prace na Wyspie Niedźwiedziej. Krótko trwało zwijanie i pakowanie naszych przyrządów. Wiele rzeczy i żywności pozostawiliśmy, gdyż transport do Polski nie opłacałby się.

Do Polski powracaliśmy przez Tromsö, Narvik, Stockholm. Wszędzie spotykaliśmy się z głębokiem zainteresowaniem i sympatją.

Po dwóch latach pracy w Państwowym Instytucie Meteorologicznym nad materjałami naukowemi przywiezionemi przez Wyprawę doszliśmy do całego szeregu ciekawych wniosków.

Na podstawie opracowanego przezemnie materjału z atmoradjografów dyrektor Lugeon opublikował dwa wnioski, ogłoszone w Paryskiej Akademji Nauk, o wyznaczaniu ognisk zaburzeń atmosferycznych na odległość.

Kolega Łysakowski opracowywując materjał z magnetyzmu ziemskiego wyciągnął już cały szereg ciekawych wniosków, które przedstawione na Zjeździe Międzynarodowej Organizacji Meteorologicznej we wrześniu 1935 r. w Warszawie zostały uznane za bardzo interesujące i ciekawe.

Porównanie materjałów z magnetyzmu ziemskiego, zorzy polarnej i elektryczności atmosferycznej a także meteorologji wyjaśnia cały szereg zagadnień naukowych.

Sądzę, że w ciągu najbliższego czasu prace Międzynarodowego Roku Polarnego 1932/33 dadzą rezultaty praktyczne, z których skorzysta cały cywilizowany świat.

Rozpowszechniajcie nasze czasopismo!

IDZIE ZIMA...

Właśnie przebrnąłem przez kolumnę wojennych korespondencyj, przełknąłem rubrykę ostatnich wypadków, przerzuciłem ukradkiem



Truskawiec — Motyw z parku zdrojowego w zimie.

ogłoszenia i z powagą zabierałem się do niedzielnego feljetonu, gdy nagle coś zahuczało mi nad uchem:

— Czołem!

— Panie, przecież tu czytelnia, możnaby trochę... aaa, mówię odrazu, to ty. — Serwus.

— Co czytasz? — ryknął władczym basem i usiadł obok mnie.

— Ach, nic, — drobiazg... No i co u ciebie słychać? — Opowiadaj.

— Nic ciekawego. Jestem na medycynie. Jadę wprost z Zakopanego. — Ach... śnieg... góry...

— Mniejsza z tem — mruknąłem niechętnie — mów, proszę, o sobie. Jakże tam ogólne sprawy?

— Po staremu, — naogół mięta. — Ach... śnieg... góry... Paskudna ta wasza Warszawa. Mówię ci, ciągle żyję wspomnienia-

mi. — Wyobraź sobie: — wieczorem leje deszcz, zimno, ponuro, styczeń za pasem, a ty idziesz spać o błocie. — Całą noc kotłasisz się, klniesz, wstajesz wściekły, podchodzisz do okna, — a tu nagle cud! — Biało, cicho, mroźno, puszyście. — Piorunem smarujesz deski wkładasz buty, wciągasz wiatrówkę i już suniesz na Lipki, Wilcznik, „pod Reglami", —



Rozkosze zimowe w Sławsku.

a tu pęd, — a tu mróz, — a tu słońce. — Ach... śnieg... góry... Zresztą przecież ty sam pamiętasz doskonale.

— Pamiętam, pamiętam — ale zostaw to. Przecież widzisz, że czytam. Przeszkadzasz mi.

— Wybacz, ale doprawdy nie rozumiem, jak można zagrzebywać się w szpargałach, gdy idzie grudzień, gdy za parę dni będzie lód, śnieg i — ach, żebyś ty wiedział, jak byczo zorganizowaliśmy się po twoim wyjeździe. Stworzyliśmy, rozumiesz, klub turystyczny i, powiadam ci, — Bukowina, Krynica, Skolszczyzna — Sławsko, Rabka, Truskawiec, Turbacz — spenetrowaliśmy wszystko. I pomyśl tylko: — dwa kroki obok, w cieniu 12 stopni mrozu, a ty, tylko w koszulce sportowej, pławisz się wprost w słońcu, oddychasz nektarem górskiego powietrza, zachłystujesz się pędem. — Rozkosz.

Potężna fala wspomnień i krwi uderzyła mi do głowy.

— Przestań — jęknąłem błagalnie. — Przecież widzisz, że czytam, zresztą tu jest czytelnia, a ty ryczysz. Wyrzucą nas.

— Więc ja już cicho, zupełnie cichutko — szeptał. — Pozwól tylko dokończyć, — bo, widzisz, po twoim wyjeździe kupiliśmy z Karolem bobsleiga. To dopiero królewski sport! — Pomyśl: — krzywizny prostopadłe, tor idealnie oblodzony, osiem osób załogi, a ty...

— Skończ — ryknąłem, mnąc w pasji nieszczęśliwą gazetę — przecież widzisz, że siedzimy w Warszawie, że leje deszcz i, że niema ani jednej szansy, by...

— Dlaczego niema?! — Są tysiące. Kombinuj: idą święta, masz dwa tygodnie czasu, likwidujesz mieszkanie, bierzesz forsę, którąbyś i tu przeżył, sprzedajesz, naprzykład ubranie...

— Co?! — Chcesz żebym sprzedał jedyny mój przyzwoity garnitur? — Wykluczone! —

— Ależ pozwól, nie przeszkadzaj. — Więc likwidujesz mieszkanie, sprzedajesz garnitur, zabierasz forsę i — jazda. Obojętne — Zakopane, Krynica, Rabka, Bukowina, — grunt, że — ach...

— Wiem. — Śnieg... góry... ale oblicz: mieszkanie 40, życie 60, ubranie, — no dajmy nato 50, — razem 150 złociszów.

Czy to wystarczy?

— Ależ człowiecze, miljony! — Przecież jedzie się z wycieczką, podróż kosztuje grosze, a na miejscu, sam rozumiesz, po spartańsku, na łonie natury, w schroniskach, — a przytem teraz i pensjonaty są tanie. Zresztą mój drogi — wiesz, że nie opływamy w dostatki, a jednak na święta cała nasza rodzina wyrusza w góry.

Rodzice do Truskawca na „naftusię", wuj do Krynicy podreperować się „zuberkiem" a



Krynica w zimie

młodzież — tu wypiął dumnie pierś — w Tatry.

— Cudownie, więc mówisz, że bylibyśmy i na „Hali"?

— Ma się rozumieć. Przedewszystkiem.

— I poszlibyśmy na „Kasprowy"?

— No pewnie. Przecież to dwa kroki.

— I, i machnęlibyśmy się na Bukowinę?

— Dajże spokój chłopie. Przecież jasne — O takie rzeczy pytasz.

— Słuchaj, jak Boga kocham, bycza myśl. — Ale czy będzie odpowiednia zima?

— Zima?! — murowane! — machnął kategorycznie ręką. — Tam zresztą zawsze jest zima.

— Klawo, klawunio, — a więc sprzedaję ubranie, sprzedaję natychmiast! — darłem się, szarpiąc za ramię towarzysza.

Podeszła do nas jakaś pani.

Na miłość boską, proszę ciszej, tu jest czytelnia.

— Wiemy, proszę pani, — wiemy, — ale przecież góry... śnieg... zima...

— Rozumiem, ale tu krzyczeć nie można. Jeżeli panowie chcą rozmawiać to może gdzieindziej, obok...

Nie było rady wyszliśmy.

— Jurek — szepnąłem na schodach — ale czy też napewno będzie zima?

— Murowane — rzucił z czeluści przepaścistego kołnierza.

Chwyciłem mosiężną klamkę i pchnąłem ciężkie dębowe drzwi.

Uderzył w nas przejmujący wiew nadchodzącego mrozu.

Rozsunąłem kołnierz i z lubością chłonąłem gęste ukłucie zimna.

— Czujesz? — rzuciłem zakutanemu towarzyszowi.

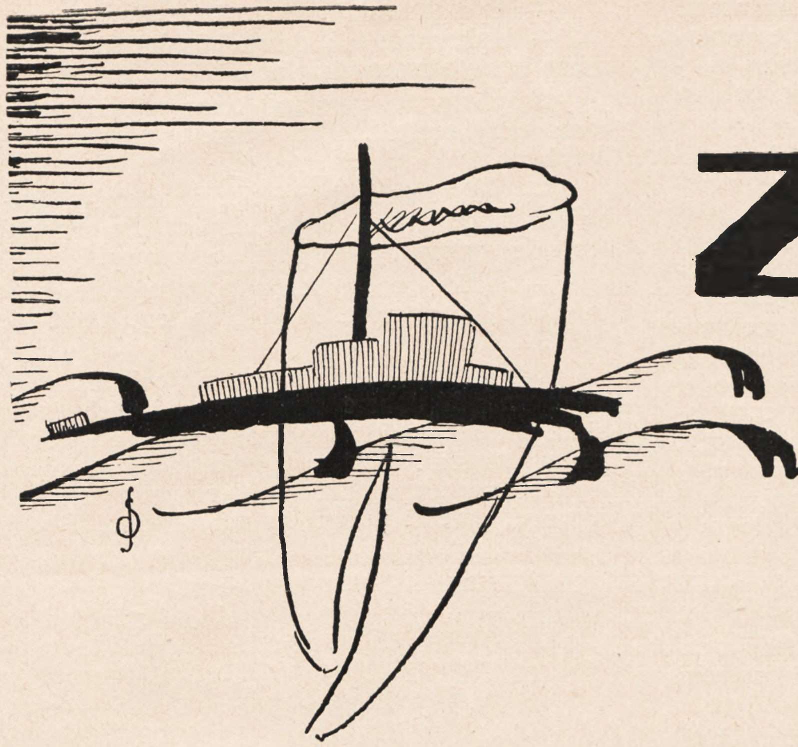
— Co mam czuć? — Zimno jak cholera — mruknął obojętnie i znowu spojrzał na mnie.

Chwilę patrzył bezmyślnie, aż nagle, jakby czytając w moich oczach, twarz jego rozświetliła się, wyciągnęła, zadrgała, — a wargi szepnęły bezwiednie:

— Czuję — — — idzie...

— Zima!!! — ryknęliśmy potężnym chórem.

Od następnego numeru wprowadzamy bezpłatny stały dodatek zdrojowo-turystyczny p. t. „PRZEWODNIK ZDROJOWO-TURYSTYCZNY“ jako IV wydanie wydawanego przez nas dotychczas w formie książkowej Przewodnika Zdrojowo-Turystycznego



ZĄB

NOWELA

Francuzi — naród jak żaden chyba celujący w trafnych określeniach — zwykli ból zębów zwać — Le mal d'amour. Źródło tego określenia nie jest bliżej znane: Może chodzi tu o pewną analogję z bólami, jakie odczuwa matka, dając życie pierwszemu enfant d'amour. Może bezimienny autor miał tu na myśli męki miłosne zakochanych — boć przecież właś nie jeden z filozofów francuskich powiedział, że „miłość została dana ludziom po to, aby poznali miarę cierpienia". Dość jednak, że ból zębów uchodzi za jedną z plag, trapiących ludzkość, a wizyta u dentysty za coś zbliżonego do średniowiecznych tortur...

W poczekalni u dentysty, gdzie króluje ckliwy zapach lekarstw, a ściany ozdobione są okolicznościowemi karykaturami, z których nikt się nie śmieje, bo miast uśmiechu budzą grozę — pacjent, przybyły z musu, z trudem tłumi strach. Zdarza się, że strach ten jest tak wielki, iż działa mocniej od proszków czy lekarstw: ból chwilowo przechodzi. Fotel dentystyczny dokonywa reszty.

Taką zwykle jest kolej rzeczy na lądzie. Ale co ma zrobić człowiek, który dostaje „raży zębowej" na morzu? Po środku morza. O półtora tysiąca mil od portu macierzystego. I to nie na pokładzie „pasażera", gdzie znajduje się, jeśli nie dentysta, to choć lekarz, ale wewnątrz stalowego wrzeciona, zwanego łodzią podwodną...

*

W takim właśnie położeniu był we wrześniu 1917 roku imć pan baron von Treufeld zu Pffafenheim — kapitan-leutnant cesarsko-niemieckiej marynarki i dowódca łodzi podwodnej „UB 153".

Już w dniu wyjścia z Wilhelmshaven dolny trzonowy ząb komendanta „UB 153" zachowywał się niegrzecznie. Świdrował, ćmił, chwilami nawet wyraźnie bolał. Ale ktoby na wojnie na takie głupstwa zwracał uwagę?

Potem przyszło niebezpieczne przedzieranie się przez zagrody minowe, przez angielską linję blokady. Potem trudna nawigacyjnie podróż dookoła Anglji. Ząb bolał coraz więcej, kapitan pełnił służbę, sięgając raz po raz do apteczki okrętowej. Z jednego proszka trigeminy przeszedł na dwa, potem na trzy. W głowie mu szumiało; czasem wydawało mu się, że serce wykonywa rozkaz „stop", dawany do maszyn. A ból na złość — potęgował się w miarę jak słabło działanie proszków.

I co to był za ból! Łódź wydostała się ztąd na Atlantyk, płynęła wokół Hebrydów i kapitan noce spędzać musiał na mostku. Miał wówczas wrażenie, że czuwa nie on, ale jakaś inna obca osoba. On zaś miał tylko głowę, a w głowie tej jeden płonący punkt. Punkt, który stanowił ośrodek wszechświata.

Wchodząc na mostek po drabinie lub schodząc z niego, kapitan chwytał się szczebli z wysiłkiem; z trudem wlókł za sobą półsztywne nogi. Zdawało mu się, że gwałtowniejszy ruch zachwiać może równowagę wszechświata, spowodować jakąś nieobliczalną w skutkach katastrofę. Gdy mówił, poruszał wargami z trudnością, gdy przykładał lornetkę do oczu, trzy-

mał ją zdaleka, jakby obawiając się okularami musnąć twarzy. Do tego to psychicznie denerwujące rozdwojenie — na połowę bolesną, cierpiącą — i tę drugą, która machinalnie pełniła służbę i wydawała rozkazy.

Już trzeciego dnia po odkotwiczeniu kapitan von Treufeld postanowił skorzystać z pomocy lekarskiej. Ale pomoc lekarska na „UB 153" reprezentowana była tylko przez starszego marynarza o dźwięcznem nazwisku Skowronek, którego właściwą specjalnością było doglądanie akumulatorów. Na łodziach podwodnych, gdzie liczba załogi jest ograniczona miejscem i zapasami żywności, powietrza i wody, — nie można się bawić w luksus wożenia sanitarjusza, który raz na tydzień kogoś opatrzy, resztę zaś czasu będzie pracowicie układał pasjans. To też jednego z marynarzy załogi szkoli się poprostu przez dwa miesiące w służbie sanitarnej i na tem koniec.

Elektrykarz-sanitarjusz Skowronek stawił się na wezwanie w kabinie komendanta. Właśnie naprawiał uszkodzone dzwono baterji i cały był umorusany smarem, smołą i osadami kwasu.

— Skowronek, — wycedził z trudem kapitan. — Idźcie do starszego oficera i powiedzcie, żeby wam wydał dwa litry słodkiej wody z żelaznego zapasu. Przebierzcie się, umyjcie dobrze ręce i przyjdźcie tu do mnie z narzędziami chirurgicznemi.

— Tak jest, panie komendancie, — bez entuzjazmu zawołał sanitarjusz. — Cóż on może chcieć odemnie? — zwierzał się po chwili z niepokojem matowi Müllerowi. — Kazał wydać aż dwa litry wody dla umycia rąk, a tu dostajemy na cały dzień ledwo litr do picia i mycia twarzy...

— Pewno chce, żebyś mu wyciął ślepą kiszkę, — zaopinjował mat pół-serjo.

— Nie, to coś w głowie. Widziałeś, jak mówi jednym kątem ust i ma spuchnięty policzek. Niedobrze, — trapił się poczciwy Skowronek.

Jakoż przeczucie go nie zawiodło. Zaledwie stanął ponownie przed swym dowódcą, ten spytał:

— Uczyli cię rwania zębów?

— Tak jest.

— Więc wytrzyj sobie ręce sublimatem, wydezynfekuj narzędzia i rwij...

— Melduję posłusznie, że nie mogę, panie komendancie.

— Nie zawracaj głowy. Rwałeś na kursie, to możesz i mnie. Szkoda czasu.

— Tamci, panie komendancie, to byli dezerterzy albo inni więźniowie. Czasem się udało wyrwać dobrze, a czasem ząb się złamał, albo poszarpało dziąsło, albo jeszcze gorzej. Wówczas przychodził lekarz... No i tam nie było kołysania... Tu nie śmiem...

— Bydlaku, daję ci rozkaz: Rwij!

— Może mnie pan komendant kazać wyrzucić za burtę albo rozstrzelać...

Kroplisty pot wystąpił teraz na czoło barona von Treufeld. Raz jeszcze spróbował dobrocią:

— Ależ człowieku, widzisz, że cierpię. Służby nie mogę pełnić. A od tego zależy przecież los całej załogi... powodzenie wyprawy.

— Może pan komendant zastrzyknie sobie morfiny. To pomoże. A ja zęba tego rwać nie będę.

Baron von Treufeld zu Pffafenheim, człowiek naogół dobrze wychowany i obchodzący się z podwładnymi łagodnie, tym razem jednak nie wytrzymał. W sanitarjusza rzucił najpierw ciężkim gumowym butem, potem futerałem od lornety, potem jeszcze czemś innem... Potem



W sanitarjusza rzucił najpierw ciężkim gumowym butem, potem futerałem od lornety, potem jeszcze czemś innem...

rzucał co miał pod ręką w otwór, za którym zniknął biedny Skowronek. Potem, odzyskawszy nagle siły, wybiegł do kursywy i wyjąc z bólu i wysiłku, oderwał drzwiczki apteki okrętowej.

— — — — — — — — — — — —

— Słuchaj, Kurt, — mówił dysząc ciężko dowódca do swego starszego oficera. — Tak dalej być nie może. Czuję, że zwarjuję. To bydlę Skowronek nie chce rwać zęba. Boi się o moje zdrowie... (tu krzywy uśmiech)... Morfiny przy tym ekspensie starczy najwyżej jeszcze na cztery, pięć dni... A my mamy przed sobą do Konstantynopola dobre dwa tygodnie, jeśli nie więcej... Do tego ja nie chcę się zatruwać, a morfina może się przydać rannym, w razie gdyby... Rozumiesz?...

— Może wstąpić do któregoś z małych portów hiszpańskich... Tam względnie bezpiecznie...

— Właśnie o tem myślę. Jesteśmy na wysokości Finisterre. Oblicz kurs na zatokę Arosa. I daj rozkaz do maszyn — całą mocą.

— — — — — — — — — — —

W zielonej ścianie nadmorskich fal otworzyło się błękitne przejście. „UB 153“ w półzanurzonym stanie wślizgnęła się na ciche wody fiordu, jakby popychana ostatniemi promieniami zachodzącego w Oceanie słońca. Na mostku sygnalista Eimer szepnął do oficera wachtowego:

— Alles klar... Żywej duszy, oprócz tego starego pudła pod brzegiem.

— Dobrze. Pod słońce nie mogą nas dostrzec.

Pędzona bezszelestnie elektrycznemi motorami, łódź nie mąciła prawie gładkiej powierzchni wody. Wybrzeża Gallicji otworzyły na jej przyjęcie szeroko swe ramiona... Słońce, jakby umęczone całodzienną pracą, zanurzyło już złociste oblicze w Oceanie. Woda z jasno-błękitnej stała się fjoletowa, potem granatowo-zielona. Od brzegu zapachniało wieczorem, zajaśniało światłami... Długi cień wyspy pochłonął „UB 153“, rozciągnął nad nią troskliwą zasłonę...

— Rzucimy kotwicę w kanale między wyspą a lądem. Wody jest piętnaście metrów. Przygotować jolkę... Sprawdzić światłoszczelność. Zachować ciszę...

*

Karabinier w napoleońskim kapeluszu, podpierający beznadziejnie suchy platan bulwaru, podniósł senne oczy. Przed nim stał człowiek w marynarskiej czapce bez oznak, w ceratowej kurtce, pachnący smołą, smarem i brudem okrętowym. W łamanym języku pytał o coś, z czego karabinier zrozumiał tylko słowa:

— El dentista... pronto!!...

Uważając snać, iż w pogodną letnią noc szkoda wysiłku na indagacje, policjant machnął niecierpliwie ręką i odparł:

— Senorita Sanchez, Calle Grande 82. — Poczem powrócił pracowicie do podpierania platanu.

— — — — — — — — — — —

Domy hiszpańskie mają zwykle dwa lub trzy okna frontu. Dwadzieścia numerów przebiegł baron von Treufeld w niespełna minutę. Bał się, że działanie morfiny przejdzie, a wówczas... Nerwowo szarpnął za dzwonek u drzwi.

Ktoś niewidzialny pociągnął zasuwkę. Kapitan znalazł się w mrocznej i pachnącej gabinetem dentystycznym sieni. Jakiś dźwięczny głos zapytał:

— Kto tam?

— Marynarz z okrętu... Chory... Potrzebna pomoc, — skandował, mieszając słowa angielskie, francuskie, hiszpańskie i włoskie. Odpowiedziano mu doskonałą francuzczyzną:

— Proszę chwilę zaczekać, zaraz schodzę. Lekkie kroki na schodach, błysk światła. Z pod abażura staroświeckiej ręcznej lampy, złoty krąg światła. W kręgu tym krótka szkocka spódniczka i wyglądająca z pod niej para nóżek, jakiej nie powstydziłaby się najpiękniejsza z kobiet świata. Głos miękki, melodyjny, tętniący młodzieńczą energją...

— Zaraz, senor. Tylko zapalę światło w gabinecie.

Można być dowódcą łodzi podwodnej w czwartym roku wojny, można cierpieć od dziesięciu dni na najstraszliwszy ból zęba, można być zobojętniałym na wszelkie przejawy zewnętrzne... ale jest się przecież mężczyzną. Marynarzem i mężczyzną — to znaczy mężczyzną w kwadracie. Kapitan von Treufeld odrazu zapomniał o przemijającem działaniu morfiny, a przypomniał sobie, że właściwie od trzech tygodni nie widział żadnej kobiety, prócz kelnerek z kantyny portu wojennego. A te, które widział przedtem — rodaczki, sztywnym patrjotyzmem nabrzmiałe — takie jakieś były inne, niepodobne do tego promiennego zjawiska. Pod brudną kurtką komendanta podwodnego okrętu zaczyna bić serce Lohengrina...

Mrużąc oczy wchodzi do gabinetu. Wielki naftowy fotofor rzuca jaskrawe światło na fotel dentystyczny. Senorita Sanchez, obrócona doń plecami, dezynfekuje narzędzia na małym przenośnym stoliku. Kapitan dostrzega tylko długą, zgrabną dłoń o wypielęgnowanych palcach, wskazującą mu miejsce w fotelu...

— O, ależ to straszny ząb, — dziwi się senorita. — I długo pan z tem chodził?

Poczem, nie czekając na odpowiedź dodaje, poprawiając włosy:

— Dziś go panu nie wyrwę. To za trudna robota przy sztucznem świetle. Dam panu kropli uspakajających, a jutro o dziewiątej dokonamy ekstrakcji.

Kapitan podnosi umęczone oczy. Młoda dentystyka jest naprawdę śliczna. Bije od niej współczuciem i sympatją...

— Niemożliwe, senorita. Mój okręt ma pilny ładunek z Gibraltaru do Plymouth. Stanęliśmy na kotwicy w zatoce. Kapitan zgodził się czekać na mnie najwyżej trzy godziny...

— Ach, jak mi przykro... Ale rozumie pan, obowiązek lekarski. Ja t-e-g-o zęba rwać panu wieczorem nie mogę. Pański kapitan musi zaczekać do jutra... powiedzmy chociaż do ósmej.

W duszy barona rozterka. W mózgu chaos. Ząb — podrażniony badaniem — znów boleć zaczyna, przypomina, że niema z nim żartów. Co robić?... Odpłynąć? druga taka łatwa okazja może się nie zdarzyć... Zostać? — odpowiedzialność okrutna. A nuż djabli nadadzą jakiś patrolowiec hiszpański, który przed wejście do zatoki ściągnie potem nieproszoną sforę angielskich czy portugalskich torpedowców. W niedalekiem Porto jest ich pewno kilka.

— Nie, senorita. Trudno. Ja muszę wracać... Wydaje mnie pani na męki...

— Ależ damy znać kapitanowi, że stan zdrowia pana wymaga tego. W ostateczności wróci pan koleją. A propos — jakiej pan narodowości: Francuz? Nie wygląda pan na Francuza.

— Nie. Anglik jestem, — łże jak z nut kapitan, któremu naraz przychodzi do głowy, że kilkudniowa rekonwalescencja w Cambados, u boku czarującej dentystki, byłaby stanowczo przyjemniejszą od pełnej niebezpieczeństw podróży do Konstantynopola.

— Bardzo lubię Anglików. To naród rycerski, — mówi swym melodyjnym głosem panienka. — Może pana przenocować? Musi pan być piekielnie zmęczony.

Pokusa zaczyna zaćmiewać ból zęba. Zostać w tym przytulnym domku, sam na sam z właścicielką... No, ostatecznie możnaby do rana zaczekać... Odpłynąć z bolącym zębem, to pewne niepowodzenie wyprawy... To może nawet groźba katastrofy... Kapitan zaczyna wchodzić w kompromis z własnem sumieniem...

— Skoro pani taka dobra, to spróbuję przekonać kapitana. Wyślę doń marynarza, który mnie przywiózł. Czy pozwoli pani kilka słów tu skreślić.

— Proszę bardzo — wskazuje panna Sanchez na biurko.

— — — — — — — — — — —

„Zabieg wymaga pozostania do rana. Zdwoić czujność. O świcie zanurzyć się na głębokość peryskopiczną. Na 7.30 jolka przy bulwarze. Po powrocie jolki ze mną półzanurzenie i wyjście...“

Nerwowe dociśnięcie papieru o bibułę biurka. Ukłon.

— Za godzinę najdalej wrócę.

— Czekam na pana z kolacją — czarujący uśmiech. — Kropla starego Xeresu lepiej robi czasem na ból zębów od najsilniejszych lekarstw. A ja tak mało widzę ludzi ze świata, — dodaje jakby na usprawiedliwienie dentystka.

W dwadzieścia minut później wierny Skowronek zawzięcie wiosłował ku łodzi podwodnej, podczas gdy baron w blasku księżyca, oświetlającego wąskie uliczki znacznie lepiej od kopcących naftowych latarek, — wędrował w kierunku willy senority Sanchez. Ząb pod wpływem założonego lekarstwa, a może i wrażenia, przestał prawie boleć. Ale zato mocno biło serce komendanta „UB 153“.

Co było gadać: Herr Kapitän-leutnant von Treufeld zu Pffafenheim zakochał się od pierwszego wejrzenia. I to było gorsze może od bólu zęba.

— — — — — — — — — — —

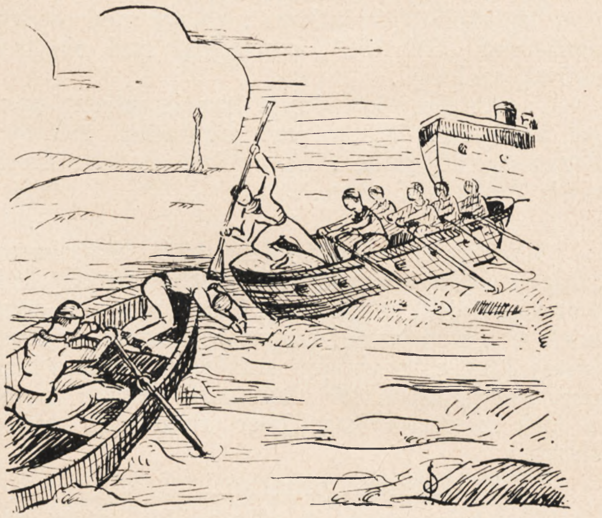
O wpół do ósmej rano baron, wesół jak szczygieł, stanął na przystani. W cambados zostawił dwie rzeczy: zepsuty ząb i... swoje serce. Ale gdzież jolka? Czyżby ten dureń Skowronek zaspał, albo nie znalazł miejsca, w którem dobili wczorajszej nocy?

Niespokojnem okiem mierzy kapitan przystań. Jolki ani śladu. Kilku rybaków krząta się leniwie na swych barkach. Suchotniczy platan stoi o własnych siłach, nie podpierany już przez karabiniera, który widać urzęduje gdzieindziej.

7.40, 7.50, 7.55. Minuty zdają się kapitanowi wiekami. Gładkiej powierzchni wody nic nie marszczy. Wzdłuż wybrzeża tylko łodzie rybaków. A z tego miejsca zakręt i wyspa zasłaniają miejsce zakotwiczenia „UB 153“. O wezwaniu jolki niema mowy, tembardziej, że zwróciłoby to uwagę.

— Ej, przyjacielu! Czy możecie przewieźć mnie za wyspę?

Okazany banknot dolarowy robi swoje. Za chwilę ogorzały rybak zawzięcie wiosłuje w stronę morza. Oto i zakręt, oto cypel wyspy. O zgrozo!!...
„UB 153“ ani śladu. Natomiast prawie że na miejscu jej zakotwiczenia stoi piękny okręt — wielki yacht o zgrabnie wygiętym dziobie i długim bugszprycie. Właśnie kilku ludzi, stojąc na



Baron tak, jak stoi — skacze do wody...

sznurowych drabinkach, dziób ten maluje. Na rufie yachtu powiewa w rannym wietrzyku... bandera wojenna Wielkiej Brytanji.

— Ot i masz angielski okręt, — myśli kapitan. — Byleby Kurtowi udało się w porę ujść. To krążownik pomocniczy...

Na jasnej tafli zatoki — szalupa, pchana ostro sześcioma parami rąk.

— Ahoj — tam w łodzi! — Szalupa się zbliża. Cóż u djabła — jesteśmy przecież w Hiszpanji...

Zanim kapitan się opamiętał, szalupa dobija. Jeden z marynarzy chwyta za burtę łodzi. Rybak nie stawia oporu. Baron tak jak stoi — skacze do wody... Niestety — zapóźno. Uderzony wiosłem po głowie, traci przytomność.

— — — — — — — — — — —

Odzyskuje ją na pokładzie krążownika pomocniczego Jego Królewskiej Mości „Anady-

omena". Na nic protesty, powoływanie się na wody neutralnej Hiszpanji. — Staliście bez świateł na farwaterze, — mówi grzecznie siwy, wygolony komandor. — Ja wchodziłem do zatoki, aby naprawić uszkodzony ster. Ot i nieszczęście gotowe. I am sorry...

Na pokładzie H. M. S. „Anadyomene" znajduje się prawie cała załoga „UB 153". Łódź została przecięta ostrym dziobem yachtu, jak nożycami, i zatonęła natychmiast. Lekarz okrętowy opiekuje się rannymi.

— Verflucht! — grzmi w duszy baron. — Straciłem wraz z zębem wszystko: okręt, sławę, opinję, kochankę. — Aj, boli! — stęknął nagle, chwyciwszy się za okaleczone dziąsło.

*

W białej willi nad fiordem Arosa suchy, zimny gentleman rozmawia z senoritą Sanchez.

— Winszuję pani i dziękuję w imieniu Jego Królewskiej Mości. Ma pani prawo do premji. A teraz chciałbym mieć szczegóły do raportu.

— Nic wielkiego. Poznałam po akcencie, że to Niemiec, właśnie dzięki temu, że mówił po francusku. Oni mają zawsze w tym języku akcent fatalny... Potem powiedział mi, że jest Anglikiem, co znów nie zgadzało się z akcentem. Anglicy tak zabawnie mówią po francusku... Domyśliłam się z łatwością, że coś się święci, skoro żaden okręt tego wieczora nie był widoczny ani sygnalizowany... Rozmowa potwierdziła moje domysły. Reszty zaś dokonała ta oto bibuła.

I senorita Sanchez podsunęła pod nos gentlemanowi arkusz zwykłej bibuły i lusterko.

„...O świc... zanurzyć się na głę... peryskop... Na 7.30 jolka przy bul... Po powro.. jolki ze mną półzanurzenie i wyjście..."

Ostatnie słowa, snać wilgotniejsze, odbiły się zupełnie wyraźnie. Ostre gotyckie litery poprzez lusterko zdawały się głosić ostatni rozkaz komendanta „UB 153..."

— Wówczas rozumie pan, pobiegłam do telefonu. Moja siostra jest żoną porucznika marynarki portugalskiej. Zadzwoniłam do niej do Porto, żądając pilnego, natychmiastowego połączenia. Oto wszystko.

— Czy mogę wiedzieć skąd ta sympatja dla naszej sprawy? Boć naogół tu... w Hiszpanji...

Zamiast odpowiedzi senorita Sanchez bierze ze stołu lampę i oświetla nią kąt pokoju. Na ścianie wisi spory, owinięty krepą portret młodego mężczyzny...

— To mój narzeczony... Wracał z Ameryki na „Lusitanii".. na nasz ślub...

Gentleman pochyla się milcząco: — Czy ma pani jeszcze jakieś życzenie?

A wówczas senorita Sanchez potrząsa czarną grzywką i jakby z pewnym trudem znajdując słowa, pyta:

— Ale temu nie zrobicie nic złego... nieprawdaż?

— Słowo oficera Royal Navy, — odpowiada uroczystym tonem komandor Mac-Dougall z „Intelligence-Service". A potem kłania się raz jeszcze i wychodzi. Po głowie tłucze mu się myśl niewypowiedziana:

— Pomściła tamtego, a kto wie, czy nie kocha już tego?... O kobieto, tworze skomplikowany...

Jim Poker.



HUMOR I SATYRA

Nasze pociechy.

— Mamusiu, czy ty skończyłaś szkołę sztuk pięknych?
— Nie Krysiu, a dlaczego się pytasz?
— Bo tak ładnie malujesz sobie twarz.

◆



„Le Rire"

Generał Condylis. — nareszcie oddałem króla!



Mars: — kłóćcie się mieszkańcy ziemi, a potem się bijcie ponieważ obawiam się pozostać bezrobotnym.



Włochy: — mało ryb w Europie, trzeba się udać na połów do Afryki.

KĄCIK ROZRYWKOWY

Chodzi pogłoska, że liczna grupa lekarzy warszawskich ma zamiar wnieść petycję do nowowybranego Sejmu o wydanie ustawy o obowiązkowym dla lekarzy ośmiogodzinnym dniu pracy.

◆

Dlaczego do wojska nie przyjmują zezowatych?
Dlatego, że taki żołnierz nie mógłby śmierci prosto spojrzeć w oczy.

◆

ANGLIK.

Wlazł kotek na płotek i mruczy,
Chce Włochów moresu nauczyć.

FRANCUZ

Wlazł kotek na płotek i mruga,
— W Angliku czy Włochu mieć „druga?" —

WŁOCH

Wlazł kotek na płotek i skoczył...
Z Negusem w bój tanki potoczył.

ABISYNJA

Kot czarny się drapie po głowie...
Tak będzie, jak Anglja mu powie.

serdecznie witamy.

ALFABETYCZNY SPIS NASZYCH PRZYJACIÓŁ I SYMPATYKÓW

Alfred Müller, Przemysłowiec — Tomaszów.
Albrecht Zygmunt, Adwokat — Łódź.
Alland Wiktor, Prezes Sądu Okr. w Łucku.
Ameisen Maurycy, Dr. med. — Nowy Sącz. Tel. 21.
Andrijewski Sergjusz, Dr. med. — Białystok.
Angerstejn Edward, Adwokat — Łódź.
Angiewicz Henryk, Prezes Sądu Okr. — Piotrków.
Anyszek Jan, Dr. med. — Solec Zdrój.
Apteka M-ra Gliwicza Tadeusza — Puck.
Apteka M-ra Grodzkiego Józefa — Gdynia.
Apteka M-ra Aleksandrowej Janiny — Muszyna.
Apteka M-ra Kazimierza Armatysa — Stanisławów.
Apteka M-ra Balisińskiego Janusza — Kielce.
Apteka M-rów S. Bojarskiego i W. Schatza — Łódź.
Apteka pod Orłem Mr. Wolski Stanisław Lubawa.
Apteka M-ra Chacińskiego Czesława — Kutno.
Apteka M-ra Janoszka Jana — Tarnów.
Apteka „Pod Gryfem", Mr. Rybak Jan — Grudziądz.
Apteka H. Zaporskiego i T. Skuwery — Miechów.
Apteka „Pod Białym Aniołem", Mr. Bogdany Tadeusz — Tarnowskie Góry.
Apteka M-ra Aleksandra Kotynia — Pabjanice.
Apteka „Pod Lwem" — Rybnik.
Apteka Mikolascha we Lwowie.
Apteka „Pod Matką Boską" — Stryj.
Apteka Nowa — Wąbrzeźno.
Apteka M-ra Chądzyńskiego Karola — Łódź.
Apteka M-ra Chmielewskiego Wincentego — Ostrów.
Apteka Miejska M-ra F. Froehlicha — Wodzisław.
Apteka M-ra Gąsowskiego Jana — Mińsk Mazowiecki.
Apteka M-ra Gorzkowej Maury — Rawa Ruska.
Apteka M-ra P. Kahana i S-ki — Będzin.
Apteka „Pod Opatrznością", Mr. Prokosz Kazimierz — Kopyczyńce.
Apteka M-ra Pewnickiego Stanisława — Kalisz.
Apteka Stara M-ra Bysiaka — Rybnik.
Apteka Stara Mr. Długaj Wacław — Pszczyna.
Apteka „Pod Opatrznością", Mr. Józef Pelc — Wieliczka.
Apteka Marjańska, Mr. Baranowski Edmund — Hajduki.
Apteka M-ra Kalickiego Władysława — Warszawa.
Apteka M-ra A. Machajskiego — Będzin.
Apteka M-ra Marjana Błocha — Inowrocław.
Apteka M-ra Millerowej Reginy — Otwock.
Apteka „pod Orłem", Mr. Reszka Teofil — Inowrocław.
Apteka pod Złotą Koroną — Rawa Ruska.
Apteka pod „Złotą Gwiazdą" — Stryj.
Apteka M-ra Marcina Gorzeckiego — Nowy Sącz.
Apteka M-ra Rębackiego Włodzimierza — Krzeszowice.
Apteka M-ra Kasprzykowskiego Edwarda w Radomiu.
Apteka pod „Złotym Lwem" K. Nadolski — Tczew.
Apteka pod „Opatrznością Boską", M-ra Otmara Hordyńskiego — Zakopane.
Apteka M-ra Józefa Hodboda — Grybów.
Apteka M-ra Józefa Aichmüllera — Stryj.
Apteka M-ra Selingera Jakóba — Sambor.
Apteka M-ra S. Teichmana — Truskawiec.
Artwiński Eugenjusz, Docent U. J., Dr. med. — Kraków.
Ast Nikodem, Ksiądz Kanonik — Ciechocinek.
Augspach Alfred, Dr. med. — Tomaszów.

Bachman J. H. Tow. Spedycyjne, Sp. z o. o. — Gdynia.
Bacon Export — Bydgoszcz.
Bacon Export — Kraków.
Bagiński Saturnin Dominik, Notarjusz — Włodzimierz.
Bahr Antoni, Notarjusz — Nowy Sącz.
Bajankiewicz Witold, Dr. med. — Białystok.
Bajerowski Czesław, Notarjusz — Brześć.
Bakalarczyk Józef, Ksiądz Dziekan — Mińsk Mazowiecki.
Balcerski Kazimierz, Adwokat — Wąbrzeźno (Pomorze).
Bank Amerykański w Polsce — Warszawa.
Bank Gospodarstwa Krajowego — oddział w Kołomyi.
Bank Gospodarstwa Krajowego — oddział w Gdyni.
Bank Gospodarstwa Krajowego w Radomiu.
Bank Gospodarstwa Krajowego w Warszawie.
Bank Gospodarstwa Krajowego — oddział w Drohobyczu.
Bank Gospodarstwa Krajowego — oddział w Katowicach.
Bank Gospodarstwa Krajowego — oddział w Białymstoku.
Bank Ludowy — Nowemiasto n/Drwęcą.
Bank Ludowy, spółdz. z nieogr. odp. — Starogard.
Bank Ludowy — Lubawa.

Bank Podhalański — Zakopane.
Bank Polski — oddział w Grudziądzu.
Bank Polski — oddział w Gdyni.
Bank Polski — oddział w Radomiu.
Bank Polski — oddział w Chojnicach.
Bank Polski — oddział w Lublinie.
Bank Polski — oddział w Kielcach.
Bank Polski — oddział w Inowrocławiu.
Bank Polski — oddział w Ostrowie.
Bank Polski — oddział w Tczewie.
Bank Polski — oddział w Tarnopolu.
Bank Polski — oddział w Tomaszowie.
Bank Polski — oddział w Kaliszu.
Bank Polski — oddział w Drohobyczu.
Bank Polski — oddział w Kołomyji.
Bank Polski — oddział we Lwowie.
Bank Polski — oddział w Bielsku.
Bank Polski — oddział w Katowicach.
Bank Polski — oddział w Siedlcach.
Bank Polski — oddział w Zamościu.
Bank Polski — oddział w Łodzi.
Bank Polski — oddział w Sosnowcu.
Bank Polski — oddział w Krakowie.
Bank Polski — oddział w Toruniu.
Bank Spółdzielczy — Ciechocinek.
Bank Spółek Niemieckich w Łodzi.
Bank Spółdzielczy Kaszubski — Wejherowo.
Bar Okocim w Gdyni.
Baradziej Michał, Naczelnik Urzędu Skarbowego — Nowy Targ.
Baratyński Hipolit, Ksiądz Dziekan — Kazimierz Dolny.
Barcikowski Eugenjusz, Adwokat — Włocławek.
Bassak Juljan, Notarjusz — Bydgoszcz.
Bączek Jan, Ksiądz Dziekan — Łódź.
Beller Alfred, Adwokat — Łódź.
Becker Eugenjusz i S-ka, T-wo Białostockiej Manufaktury — Białystok.
Bełżyński Stefan, Notarjusz — Warszawa.
Benedykt Stefan, Notarjusz — Warszawa.
Benzef Mieczysław, Dr. med. — Sosnowiec.
Bergenske Baltic Transports Lmt. w Gdyni.
O. O. Bernardyni — Piotrków Trybunalski — klasztor.
Berszakiewicz Jan, Notarjusz — Gorlice.
Bętkowski Adam, Naczelnik Urzędu Skarbowego — Mława.
Białostockie T-wo Elektryczne — Białystok.
Bielski Stanisław, Notarjusz — Lublin.
Biernacki Michał, Dr. med. — Tomaszów.
Biliński F., Notarjusz — Bielsko.
Biliński Stefan, Dr. med. — Tarnopol.
Biliński Zygmunt, Notarjusz — Warszawa.
Bincer Wiktor, Dr. med. — Cieszyn.
Binek Leon, Dr. med. — Gdynia.
Biłowicki Bronisław, Sędzia hipoteczny — Kielce.
Biłyk Alfred, Adwokat — Łódź.
Bittner A., Adwokat — Tarnowskie Góry.
Bittner Maksymiljan, Inżynier — Kraków.
Blenau Stanisław Adolf, Notarjusz — Kleczew.
Bobkowski Stanisław, Dr. med. — Gdynia.
Bobrow Dimitr, Dr. med. — Łuck.
Bochiński Teofil, Lekarz dentysta — Gdynia.
Bochenek Marceli, Dr. med. — Tarnów.
Bogdani Roman, Dyrektor K. K. O. miasta Kraków.
Bogdany Tadeusz, Mr. farm. — Tarnowskie Góry.
Bohatyr Jan, Sędzia hipoteczny — Aleksandrów Kujawski.
Bohuszewicz Seweryn, Notarjusz — Wilno.
Bojarowski Czesław, Notarjusz — Brześć n/Bugiem.
Bolechowski Jan, Mr. farm. — Pabjanice.
Bonczkowicz Jan, Adwokat — Rybnik.
Borkowski Eustachy, Kpt. mar. — Gdynia.
Borkowski Jauljan, Notarjusz — Lublin.
Borkowski Piotr, Notarjusz — Kielce.
Borowski Janusz, Adwokat — Sosnowiec.
Borowski Janusz, Adwokat — Katowice.
Borysławski Paweł, Dyrektor — Lublin.
Botner Teodor, Dyrektor Państw. Gimn. im. Śniadeckiego — Pabjanice.
Brandt Aleksander, Naczelnik Urzędu Skarbowego — Sanok.
Brasse Leon, Dr. med. — Lubawa (Pomorze), tel. 12.
Brazewicz Włodzimierz, Notarjusz — Puck.
Brodowski Bolesław, Notarjusz — Wilno.
Broel-Plater hr. Witold, majątek Osiecz Wielki.
J. E. Bromboszcz T., Ksiądz Biskup — Mysłowice-Katowice.
Brygiewicz Konstanty, Inżynier — Gdynia.
Bruśnicki Feliks, Notarjusz — Kalisz.
Brzeziński Stefan, Adwokat — Łódź.
Brzeski Adam, Notarjusz — Świecie.
Brzozowski Kazimierz, Dr. med. — Łódź.
Browar Arcyksiążęcy w Żywcu.
Buraczyński Józef, Adwokat — Chojnice.
Buczkowski Czesław, Notarjusz — Świecie n/Wisłą.
Buczyński Józef, Dr. med. — Siedlce.
Bukowski Józef, Inż., Mierniczy przysięgły — Łowicz.
Bułharowski Stanisław, Notarjusz — Wilno.
Burchaciński W., Mr. farm. — Wieluń.
Burniewicz-Białecka Jadwiga, Dr. med. — Wieluń.
Buyko Jan, Notarjusz — Wilno.
Byczkowski Lucjan, Dyrektor — Gdynia.

Centralna Kasa Spółek Roln.-Handl. — Warszawa.
Centralna Targowica — Mysłowice.
Centralny Związek Felczerów Rzeczypospolitej Polskiej — Warszawa.
Chętkowski Henryk (hip. przy Sądzie Okr.) — Sosnowiec.
Chłodnia i składy portowe w Gdyni.
Chmielewski Czesław, Notarjusz — Poznań.
Chmielewski Kazimierz, Notarjusz — Trembowla.
Chmielewski Mieczysław, Adwokat — Katowice.
Chociej Jan, Dyrektor Prywatnego Polskiego Gimnazjum — Horodenka.
Chodasiewicz Józef, Sędzia hip. — Łódź.
Chodorowski Marjan, Dr. med. — Rawa Ruska.
Chomenko Walery, Notarjusz, gmach hipoteki — — Warszawa.
Chrzanowski Zygmunt, Adwokat — Siedlce.
Chyrczakowski Henryk, Dr. med. — Toruń.
Chudy Ignacy, Adwokat — Łódź.
Chudzicki Zbigniew, Notarjusz — Kołomyja.
Chudziński Henryk, Notarjusz — Gdynia.
Chwalibogowski Jerzy, Dr. med. — Lwów.
Chwiećko Albin, Adwokat — Wąbrzeźno.
Cichoński Klemens, Notarjusz — Dąbrowa Górnicza.
Ciemniewski Stefan, Adwokat — Łódź.
Cimoszko Mieczysław, Inż. dypl. — Wisła.

Ciosłowski Józef, Dr. med. — Toruń.
Ciświcki Stefan, Adwokat — Lublin.
Ciszewski Wincenty — Częstochowa.
Colonne-Walewski Stanisław, Notarjusz — Kielce.
Cybulski Teodor, Dr. med. — Rabka.
Cygański Stefan, Adwokat — Łódź.
Cymerman Alfred, Adwokat — Łódź.
Cysarz Edward, Dr., Prezes Sądu Okręgowego — Kołomyja.
Cukiernia W. Przeździeckiego — Mława.
Cukiernia K. Smoleńskiego — Kielce.
Cukiernia P. Maurizio, Rynek Główny 38 — Kraków.
Cukrownia Pelplin, Tow. Akc. — Pelplin.
Czaplicki Tomasz, Ksiądz Prałat — Trzebinia.
Czarnecki Stefan, Notarjusz — Wejherowo.
Czarnocki Jan, ziemianin, maj. Redecz-Kalny, p. Lubraniec.
Czarnocki Feliks, Pisarz hipoteczny — Siedlce.
Czarski Benedykt, Dr. med. — Sosnowiec.
Czermiński Tadeusz, Notarjusz — Łowicz.
Czub Stanisław, Notarjusz — Pszczyna.
Czubryj Karol, Ksiądz prefekt — Śniatyń.
Czyllok Rudolf, Dyrektor elektrowni — Wadowice.
Czyżewski Kazimierz, Dr. med., Dyrektor szpitala w Drohobyczu.
Czyżowski Władysław, Dr. med. — Skała.
Ćwikliński Jan, Notarjusz — Łódź.
Ćwikliński Tadeusz, Adwokat — Tarnowskie Góry.

Daniewski Włodzimierz, Inżynier — Solec-Zdrój.
Daniluk Paweł, Dyrektor K. K. O. — Sambor.
Danzygier Mieczysław, Adwokat — Kalisz.
Dawidowicz Zdzisław, Sędzia Sądu Okr. — Stryj.
Dąbrowski Włodzimierz, Notarjusz — Katowice.
Denisiewicz Wacław, Dyrektor — Brześć n/Bugiem.
Dębicki Roman, Dyr. oddz. Banku Polskiego — Kielce.
Dębińska Michalina — Krynica.
Dr. Dejches Aleksander, Adwokat — Brzesko.
Dębiński Piotr, Mierniczy przysięgły — Aleksandrów Kujawski.
Dietrich Kazimierz, Dr. med. — Łowicz.
Długaj Wacław, Mr. farm. — Pszczyna.
Długosz Tadeusz, wł. majątku Siary.
Dmowski Leopold, Pisarz hip. — Brześć n/Bugiem.
Dobra „Borysław" w Borysławiu.
Dohnalek Henryk, Adwokat — Nowy Sącz.
Dołęga-Kowalewski Jerzy, Adwokat — Kalisz.
Domagała Ludwik, Notarjusz — Nowemiasto n/Drwęcą.
Domański Stanisław, Dr. med. — Sanok.
Dombek Zacheusz, Adwokat — Rybnik.
J. E. Dominik Konstanty, Ksiądz Biskup — Pelplin.
Donchin Borys, Dr. med., okulista — Łódź.
Donten Bolesław, Inspektor szkolny — Biała.
Dorożyńska Jadwiga, Dr. med. ul. Piłsudskiego 3 — Tarnów.
Drożdż Wacław, Dr. med. — Lublin.
Drwięga Michał, Notarjusz — Bydgoszcz.
Dyrekcja Lasów Państwowych — Siedlce.
Dyrekcja Lasów Państwowych — Radom.
Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych — Kraków.
Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych — Radom.
Dyrekcja Okręgowa Poczt i Telegrafów w Bydgoszczy.
Dubeltowicz Henryk, Dyrektor Elektrowni w Krakowie.
Dukiet Józef, Notarjusz — Drohobycz.
Dulski Józef, Notarjusz — Białystok.
Dunaj Juljusz, Dr. med. — Będzin.
Dunikowski Juljusz, Notarjusz — Kraków.
Dworakowski Józef, Notarjusz — Lida.
Dworakowski Włodzimierz, Notarjusz — Brześć n/Bugiem.

Eibenschütz Stanisław, Adwokat — Sosnowiec.
Eisen Natan, Dr. med. — Gorlice.
Eichhorn Maksymiljan, Inżynier, — Tarnów.
Eisert Karol, Zakłady Przemysłowe — Łódź.
Eitingon, Włókiennicza Sp. Akc. — Łódź.
Ejzner Juljan, Dr. med. — Łódź.
Ekiert Bronisław, Ksiądz Prałat — Radom.
Elektrownia Miejska — Lublin.
Elektrownia Miejska w Krakowie.
Elektrownia w Białymstoku.
Elektrownia S. A., ul. Sienkiewicza 59 — Kielce.
Elektrownia T-wa „Wolt" — Łuck.
Elektrownia w Łodzi.
Elektrownia w Radomiu.
Elektrownia S. A. w Piotrkowie.
Elektrownia „Gródek", Dyrektor inż. Alfons Hoffman — Toruń.
Elektrownia Sp. Akc. — Bielsko-Biała.
Elektrownia Miejska w Stanisławowie.
Elektryczne Towarzystwo Łódzkie — Łódź.
„Elin" Sp. z o. o. — Kraków.
Erdman Kazimierz, Dr. med. — Łódź.
Eximport w Gdyni.
Expedblok — Gdynia.

Fabryka „Dywan" S. A. — Tomaszów.
Fabryka Lokomotyw w Chrzanowie.
Fabryka Wodomierzy i gazomierzy w Toruniu.
Fabryka Wyrobów Tytoniowych P. M. T. — Łódź.
Fabryka śrub i gwoździ, B-cia Szajn Sp. Akc. — Będzin.
Falkiewicz Franciszek, Notarjusz — Radom.
Faliński Karol, Dr. med. — Sosnowiec.
Fass Bertold, Adwokat — Zakopane.
Ferber Jakób, Dr. med. — Będzin.
Fichna Bolesław, Adwokat — Łódź.
Fihel Józef, Naczelnik Urzędu Skarbowego — Kalisz.
Filipczak Kazimierz, magazyn obuwia ul. Chmielna 17 — Warszawa.
Fischer Henryk, Dr. med. specj. chor. skórn., wener. i kosmetyki, b. lekarz (asyst.) klinik dermat. w Berlinie, Pradze i Wiedniu, pl. Marjacki 10, tel. 51-68 — Lwów.
Forelle Benedykt, Adwokat, ul. Sączewska Nr. 12 — Będzin.
Forelle Daniel, Adwokat — Łódź.
Frisch Adolf, Dr. med. — Kołomyja.
From Benjamin, Dr. med. — Łódź.
Dr. From Anatol, Generalny Dyrektor firmy Br. Groedel w Skolem.
Frycz Józef, Notarjusz — Błaszki.
Dr. Fuchs Leon, właściciel pensjonatu „Primavera" — Rabka.
Fürbek Leon, Dr. med. — Tarnów.

Gabszewicz Jadwiga, Dr. med. okulista — Katowice.
Gackowski Józef, Prokurent — Sosnowiec.
Gaede Edmund, Dyr. Fabryki Pluszu, ul. Turecka 2 — Kalisz.
Gajewski Jan, Adwokat — Łódź.
Gallewicz Michał, Notarjusz — Pińczów.
Garliński Jarosław, Notarjusz — Poznań.
Gauszer Mieczysław, Notarjusz — Mława.
Gawlikowski Jan, Inżynier, Dyrektor Szkoły Rolniczej — Rybnik.
„Gazolina" S. A. — Lwów.
Gazownia Miejska w Łodzi.
Gazownia Miejska w Kaliszu.
Gąsiorowski Zygmunt, Notarjusz — Białystok.
Gąsiorowski Stefan, Dyrektor Księgarni św. Wojciecha — Poznań.
Dr. Gąsiorowski Ludwik, Adwokat — Oświęcim.
„Gdynika", Maklerzy Ubezp. Morskich, Sp. z o. o. — Gdynia.
Gebauer Edmund, Notarjusz — Żywiec.
Geisler Eugenjusz, Notarjusz — Tarnów.
Geisler Józef, Dr. med. — Brześć n/Bugiem.
Gerwel Tadeusz, Dr. med. — Gdynia.
Gierszewski Wiktor, Adwokat — Chojnice.
Gimnazjum S. S. Urszulanek — Włocławek.
Gimnazjum S. S. Urszulanek — Lublin.
Gimnazjum S. S. Urszulanek — Poznań.
Gimnazjum S. S. Urszulanek — Tarnów.
Gimnazjum Wł. Kunickiego — Lublin.
Gimnazjum Pryssewiczówny — Łódź.
Gimnazjum Prywatne Żeńskie im. Królowej Jadwigi — Kielce.
Gincberg Ignacy, Notarjusz — Przemyśl.
Giżowski Roman, zastępca Notarjusza — Lwów.
Głazowski Kazimierz, Notarjusz — Delatyn.
Głowacki Franciszek, Notarjusz — Kalisz.
Głowiński Mieczysław, Dr. med. — Rybnik.
Gnoiński Michał, Dr. med. — Limanowa.
Godlewski Zygmunt, Notarjusz — Równe.
Godlewski Roman, Sędzia hipoteczny — Miechów.
„Godulla" S. A. i Górnośląskie Tow. dla przemysłu drzewnego — Synowódzko Wyżne.
Goldberg Władysław, Dr. med. — Otwock.
Gorzechowski Mieczysław, Dyr. Instytutu Porady Zawodowej — Katowice.
Górski Czesław, Dr. med. — Grudziądz.
Graba Łęcki, Dr. med., Wiceprezydent m. st. Warszawy.
Grabowiecki Mieczysław, Notarjusz — Stryj.
Grabowski Jerzy, Notarjusz — Kowel.
Dr. Golczewski Juljusz, Prokurator S. Okr. — Kołomyja.
Gołajewski Konstanty, Inżynier — Chrzanów.
Gołąb Ludwik Wincenty, Notarjusz — Chrzanów.
Groblewski Jan, Adwokat — Inowrocław.
Br. Groedel — Tartaki w Skolem.
Gruber Herman, Dr. med. — Sanok,
Gruca Adam, Dr. med. — Lwów.
Gruner Juljan, Dr. med. — Kalisz.
Grużewski Zenon, Notarjusz — Łomża.
Grygier Zygmunt, Dr. med. — Grudziądz.
Grygosiński Mieczysław, Adwokat — Tomaszów.
Grzegorzewski Mieczysław, Dr. med. — Pabjanice.
Grzęski Ferdynand, Adwokat — Chojnice.
Gundlach Stanisław, Dyrektor Gazowni Miejskiej — Łódź.
Guzy W., Adwokat — Katowice.
„Gwiazda" — Willa z pokojami do wynajęcia — Krynica.

Halacz Józef, Dr. med. — ordynuje w Katowicach, ul. Jasna Nr. 1.
Hałaciński Andrzej, Notarjusz — Łuck.
Haładkiewicz Kazimierz, Naczelnik — Kraków.
Hanausek Karol, Dyr. Banku Gospodarstwa Krajowego — Tarnów.
Hasman Jan, Naczelnik Sądu — Śniatyn.
Händler Józef, Dr. med. — Żegiestów - Zdrój.
Hauss Jan, Naczelnik Urzędu Skarb. — Mińsk Mazow.
Hecht Karol, Notarjusz — Lipno.
Heidrich Edward, Notarjusz — Gdynia.
Helichowa Stefanja, Mr. farm. — Koło.
Hempowicz Tomasz, Adwokat — Tczew.
Herman Norbert, Notarjusz — Aleksandrów.
Herman Robert, Dr. med. — Siemianowice Śl.
Herse Bogusław, Dom Mód, ul. Marszałkowska 150 — Warszawa.
Hertes Roman — Wydział hip. przy Sądzie Okręgow. w Sosnowcu.
Herz Stefan, Dr. med. — Nowy Targ.
Hettlinger Karol, Notarjusz — Warszawa.
Hilarowicz Henryk, Dr. med., Docent chirurgji U. J. K., — Lwów.
Hnatyszek Orest, Adwokat — Krynica.
Hoffman Zygmunt, Dr. med. — Gorlice.
Holnicki Szulc, maj. ziemski — Krzywda.
Hołoga Marjan, Adwokat — Pszczyna.
Horyński Daniel, Dr. med. — Gdynia.
Hotel „Polski", — Mława.
Hożejowski Franciszek, Notarjusz — Chrzanów.
Hubl Adolf Marjan, Wiceprezes Sądu Apel. — Lublin.
Hudec Stefan, Pisarz hipoteczny — Białystok.
Dr. Huppert Maurycy, Adwokat — Wadowice.
Huta Królewska i Laura — Katowice.
Huta Batorego — Hajduki Wielkie.
Hutten - Czapski hr. Bohdan — majątek Smogulec.
Hübner Zygmunt, Notarjusz, gmach hipoteki — Warszawa.

Illinicz Antoni, Wiceprokurator Sądu Okr. w Łodzi.
Ingster Adolf, Dr. med. — Sosnowiec.
Ingster Artur, Lekarz-Dentysta, ul. Warszawska 10 — Sosnowiec.
Iwicki Witold, Ksiądz Prałat — Brześć n/Bugiem.
Izba Notarjalna — Kraków.
Izba Notarjalna — Lwów.
Izba Notarjalna — Poznań.
Izba Notarjalna — Warszawa.
Iżycki Jan, Adwokat — Poznań.

Jabłoński Włodzimierz, Notarjusz — Kraków.
Jachimczyk Bolesław — Dąbrowa Górnicza.
Jackowski Edward, Notarjusz — Gdynia.
Jackowski Rudolf, Sędzia hipoteczny — Radom.
Jaglarz Franciszek, Adwokat — Poznań.
Jakowicka Alojza, właśc. maj. Mokrsko.
Jakubowski Ignacy, Dr. med. — Łowicz.
Janiszowski Roman, Dr. med. — Jasło.
Janiszewski Czesław, Notarjusz — Kielce.
Jankowski Stefan, Adwokat — Gdynia.

Jankowski Władysław, Dyrektor — Dąbrowa Górnicza.
Jankowski Antoni, Pisarz hip. — Grodzisk Mazowiecki.
Janowski Mieczysław, Ksiądz Prałat — Kalisz.
Janowski Marjan, Notarjusz — Łowicz.
Jarczewski Zygmunt, Notarjusz — Częstochowa.
Jarosiewicz Miron, Sędzia Sądu Okr. — Stryj.
Jarzęcki Aleksander, Notarjusz — Lubawa.
Jasieński Bolesław, Adwokat — Warszawa.
Jasieński Stanisław, Notarjusz — Łomża.
J. E. Jasiński Włodzimierz, Ksiądz Biskup — Łódź.
Jasiński Włodzimierz, Notarjusz — Zakopane.
Jasiński Mieczysław, Dr. med. — Łuck.
Jawornik Karol, Notarjusz — Poznań.
Jaworowski Mieczysław, Dr. med. — Tarnów.
Jaxa-Maliszewski Lucjan, Notarjusz — Kielce.
Jeleniewski Zygmunt, — Tomaszów.
Jeszke Witold, Notarjusz — Poznań.
Jerzmanowski Stanisław, Notarjusz — Kazimierz Dolny.
Jewniewicz Kazimierz, Notarjusz — Sosnowiec.
Jeżniowski Witold, Ksiądz kapelan, mjr. W. P. — Siedlce.
Jędrzejewski Tadeusz, Inżynier architekt — Gdynia.
Jędrzejewski Stefan, Zastępca notarjusza — Sosnowiec.
Jędrzejewski Wiktor, Adwokat — Sosnowiec.
Josse Alfred, Notarjusz — Limanowa.
Jucewicz Alina, żona adwokata — Siedlce.
Jurkowski Stefan, Viceprezes Sądu Okręgowego w Warszawie.

Kabata Jan, Ksiądz Dziekan — Konin.
Kaczmarczyk Józef, Budowniczy. Przedsiębiorstwo budowy i robót żelazo-betonowych, Rynek Nr. 34 — Kraków.
Kaczmarski Eugenjusz, Notarjusz — Włocławek.
J. E. Ksiądz Kardynał Kakowski — Warszawa.
Kaliniewicz Aleksander, Notarjusz — Wilno.
Kaliska Manufaktura Pluszu i Aksamitu — Kalisz.
Kamieniołomy Miast Małopolskich — Kraków.
Kamieński Alfred, Adwokat — Wadowice.
Kamiński Wacław, Adwokat — Kalisz.
Kamiński Józef, Pisarz hipoteczny — Łuck.
Kamyk Józef, Dr. med. — Krynica.
Kancelarja Adwokatów Reszka, Klyczka i Gutkowski — Katowice.
Kantorek Michał, Dr. med. — Łęczyca.
Karczewski Zygmunt, Notarjusz — Zawiercie.
Kawczyński Józef, Dyrektor — Gdynia.
Karfiol Zygmunt, Dr. med. — Dziedzice (Śląsk).
Karpiński Stanisław, Adwokat — Chorzów.
Karwowski Czesław, Dr. med. — Białystok.
Karwowski Hugon, Dr. med. — Zakopane.
Kasperkiewicz Józef, Notarjusz — Pabianice.
Kawczyński Józef, Dyrektor — Gdynia.
Kawczyński Andrzej, Dr. med. — Wąbrzeźno (Pomorze).
Kawecki Jan, Dyrektor — Gdynia.
Kaznowski Stanisław, Adwokat — Tczew.
Kąpiele Djana w Warszawie.
Keller Tadeusz, Dr. med. — Kraków.
Kerszman I., Adwokat — Lublin.
Kern Paweł, Notarjusz — Radom.
Kęszycki Wacław, Ksiądz — Siedlce.
Kijewski Aleksander, Sędzia hipoteczny — Radom.
Kikinger Henryk, Inżynier, Dyrektor — Bolechów.
Kinderman Juljusz, Fabryka włókiennicza w Łodzi.
Kitzman Ryszard, Mr. farm. — Koło.
Klar Józef, Dr. med., okulista — Katowice.
Kless Henryk, Notarjusz — Łódź.
Kluz Michał, Notarjusz — Krościenko n/D.
Kłosowicz Wacław, Mierniczy przysięgły — Olkusz.
Kniażycki Tadeusz, Dr. med. — Rybnik.
Kobyliński Stanisław, Notarjusz — Katowice.
Kobiela Józef, Notarjusz — Cieszyn.
Kochaj Jan, Dr. med. — Stanisławów.
Kocot Jan, Inspektor szkolny — Ostrzeszów.
Kolejowe Przysposobienie Wojskowe — Kraków.
Kolejowe Przysposobienie Wojskowe — Lwów.
Kolejowe Przysposobienie Wojskowe — Radom.
Kolektura Loterji Państwowej Spółdzielni „Zespół Pracy" — Łódź.
Kolektura Loterji Państwowej „Nadzieja" — Warszawa — Lwów.
Kolektura Loterji Państwowej, J. Weksler — Częstochowa.
Komunalna Kasa Oszczędności — Będzin.
Komunalna Kasa Oszczędności — Biała Podlaska.
Komunalna Kasa Oszczędności — Biała.
Komunalna Kasa Oszczędności — Brzesko.
Komunalna Kasa Oszczędności miasta Bydgoszczy.
Komunalna Kasa Oszczędności miasta Cieszyna.
Komunalna Kasa Oszczędności miasta Chorzowa.
Komunalna Kasa Oszczędności, pow. częstochowskiego — Częstochowa.
Komunalna Kasa Oszczędności miasta Bielska.
Komunalna Kasa Oszczędności — Dolina.
Komunalna Kasa Oszczędności — Drohobycz.
Komunalna Kasa Oszczędności miasta Gdyni.
Komunalna Kasa Oszczędności miasta Inowrocławia.
Komunalna Kasa Oszczędności miasta Katowice.
Komunalna Kasa Oszczędności powiatu Katowickiego — Katowice.
Komunalna Kasa Oszczędności powiatu Kieleckiego — Kielce.
Komunalna Kasa Oszczędności powiatu Kolskiego — Koło.
Komunalna Kasa Oszczędności miasta Krakowa.
Komunalna Kasa Oszczędności miasta Lwowa.
Komunalna Kasa Oszczędności powiatu Łódzkiego — Łódź.
Komunalna Kasa Oszczędności miasta Łodzi.
Komunalna Kasa Oszczędności — Mława.
Komunalna Kasa Oszczędności powiatu Myślenickiego — Myślenice.
Komunalna Kasa Oszczędności — Nowemiasto n/Drwęcą.
Komunalna Kasa Oszczędności — Pińczów.
Komunalna Kasa Oszczędności — Pszczyna.
Komunalna Kasa Oszczędności w Radomsku.
Komunalna Kasa Oszczędności powiatu Radomskiego w Radomiu.
Komunalna Kasa Oszczędności — Rybnik.
Komunalna Kasa Oszczędności miasta Sambora.
Komunalna Kasa Oszczędności miasta Włocławek.
Komunalna Kasa Oszczędności powiatu Włocławskiego — Włocławek.
Kolasiński Eugenjusz, Notarjusz — Grudziądz.
Komorowski Eugenjusz, Notarjusz — Krasnystaw.
Konarzewski Henryk, Sędzia hip. — Łódź.
Konsorcjum Francusko-Polskie Dla Budowy Portu w Gdyni.

Konsulat Generalny Szwedzki w Gdyni.
Kopalnia „Helena" — Sosnowiec.
Kopalnie i Cynkownie Śląskie — Katowice.
Kopeć Tadeusz, Dr. med., ul. Mokotowska Nr. 39 — Warszawa.
Kopka Antoni, Notarjusz — Grudziądz.
Koprowski Stanisław, Adwokat — Siedlce.
Korczewska Wanda, Lekarz - Dentysta — Toruń.
Korczyński Edward, Notarjusz — Poznań.
Kordecki Jan, Inżynier — Kosów.
Kornhöfer Klemens, Dyrektor — Radomsko.
Korol Paweł, Dr. med. — Brześć n/Bugiem.
Korolewicz Waydowa, Dyrektor Opery w Warszawie.
Korzon Napoleon, Generalny Konsul — Gdynia.
Korytowski Maksymiljan, Dr. med. — Mława.
Korzeniewski W., Tow. Akc., ul. Rynek Nr. 22/24 — Grudziądz.
Kosała Mikołaj, Notarjusz — Chorzów.
Kosibowicz Tadeusz, Dr. med. — Będzin.
Koss Tadeusz, Notarjusz — Częstochowa.
Kossjor Stefan, Prezes Izby Skarbowej — Grudziądz.
Kościelecki Bronisław, Pisarz hip. — Jędrzejów.
Kotas Jan, Notarjusz — Cieszyn.
Kotłowski Stanisław, Dr. med. — Dolina.
Kotowicz Zdzisław, Inżynier — Rawa Ruska.
Kotynia Aleksander, Mr. farm. — Pabjanice.
Kowalczewski Wacław, Notarjusz — Będzin.
Kowalski Piotr, Sędzia hip. — Mińsk Mazowiecki.
Kozaczka A., Dr. med. — Nowy Sącz.
Kozak Józef — Miechów.
Kozłowski Maksymiljan, Naczelnik Urzędu Skarbowego — Radomsko.
Kozłowski Wawrzyniec, Lekarz weter. — Nowemiasto n/Drwęcą.
Dr. Kozłowski Adam, Prokurator Sądu Okr. — Gdynia.
Kozubek Władysław, Inżynier, Prezes Dyrekcji Okr. Poczt i Telegrafów — Bydgoszcz.
Kozubowski Adam, Dr. med. — Białystok.
Krahelski Antoni, Dyrektor — Katowice.
Krausz Juljusz, Dr. med., okulista — Łódź.
Krell Leon, Adwokat — Kalisz.
Kriegerówna Augusta — Sosnowiec.
Dr. Kronik Fryderyk, Adwokat — Bochnia.
Królewska i Laura, Huta, Katowice.
Kryński Leon, Dr. med. — Białystok.
Kryzon Stanisław, Dr. med. — Dyrektor Krajowego Zakładu Psychjatrycznego w Kocborowie.
Krukar Tadeusz, Dr. med. — Tarnów.
Krupski Henryk, Dyrektor — Gdynia.
Krzemieniewski Hilary, Adwokat, ul. Abrahama—Gdynia.
Krzywiec Marjan, Notarjusz — Lublin.
Krzyżanowski Józef, Notarjusz — Jasło.
Krzyżanowski Jerzy, Dr. med. — Gdynia.
Krzyżanowski K. i S-ka, Przedsiębiorstwo Budowlane — Gdynia.
Księgarnia św. Wojciecha — Warszawa.
Księcia Pszczyńskiego Generalna Dyrekcja — Pszczyna.
Kubalski Marceli, Adwokat — Lubliniec.
Kubica Władysław, Vicedyrektor Pol. Sp. dla przem. gum. — Sanok.
J. E. Kubina Teodor, Ksiądz Biskup — Częstochowa.
Kucharski Józef, Dr. med. — Lublin.
Kucharski Zygmunt, Dyrektor Izby Skarbowej — Łódź.
Kuchta Tadeusz, Adwokat — Sosnowiec.
Kuczamer Roman, Sędzia hip. — Wieluń.
Kuczyński A., Dr. med. — Solec - Zdrój.
Kuczyński Jan, Sędzia Sądu Okr. — Piotrków.
Kulesza Zygmunt, Notarjusz — Wieluń.
Kulikowski Wiktor, Pisarz hip. — Białystok.
Kułaczkowski Władysław, Notarjusz — Kosów.
Kupczyński Aleksander, Ks. Proboszcz — Tczew.
Kuraś Franciszek, Notarjusz — Biała.
Kurja Biskupia w Pelplinie.
Kurja Biskupia w Przemyślu.
Kurja Biskupia w Częstochowie.
Kurja Biskupia w Płocku.
Kurja Biskupia we Włocławku.
Kurja Biskupia w Lublinie.
Kurja Biskupia w Kielcach.
Kurman Marjan, Notarjusz — Warszawa.
Kurowski Witold, Notarjusz — Grudziądz.
Kurpisz Henryk, Adwokat, ul. Starowiejska, róg Podjazdowej — Gdynia.
Kwiatek Feliks, Adwokat — Katowice.

Lachowicz - Drozdowiczowa Jadwiga, Dr. med. — Cieszyn.
Lalewicz Marjan, Architekt — Warszawa.

Dalszy ciąg nastąpi w następnym numerze

Bądź słońcem w życiu bliźnich!

WYROBY SZCZOTKARSKIE

Zjednoczenia Pracowników Niewidomych w Warszawie

Pamiętaj, **że wyroby niewidomych nie tylko nie ustępują wyrobom widomych,** ale niejednokrotnie je przewyższają precyzją wykonania, przyczem za gatunek towaru dajemy **pełną gwarancję.**

Pamiętaj, że społeczeństwa kulturalne **uważają za punkt honoru i ambicji** popieranie pracy niewidomych.

Pamiętaj, że popierając wyroby niewidomych, **dajesz niewidomemu pracę,** która rozjaśnia mu wieczną noc, w jakiej żyje i daje mu **największe szczęście w jego strasznem nieszczęściu.**

Wyroby nasze można nabywać **w WARSZTATACH, przy ul. Leszno 142/144** tel. warsztatów 218-47 (na skrzyżowaniu ulic: Leszno, Młynarska, Górczewska — dojazd tramwajami 16 i 9) lub w naszym KIOSKU — Pl. Żelaznej Bramy.

Zamówienia przyjmujemy również telefonicznie na Nr. 218-47 od godz. 9-ej rano do 7 wieczór i nawet najmniejsze dostawy uskuteczniamy do domów bez doliczania kosztów.

CENNIK

Nr. 1 Szczotka do froterowania w oprawie żel. z kijem zł. 15, Nr. 2 zł. 17, Nr. 3 zł. 21, Nr. 4 zł. 23.
Nr. 5 Szczotka do froterowania nożna-para zł. 6.
Nr. 6 „ do zamiatania z otworem na kij zł. 4, Nr. 7 zł. 4,50, Nr. 8 zł. 5.
Nr. 9 Szczotka do zamiatania szczecinowa (ruska) zł. 9,50, Nr. 10 zł. 8,50.
Nr. 11 Zmiotka do kurzu włosiana zł. 2, Nr. 12 zł. 2,50.
Nr. 13 Szczotka do sufitów (baba) zł. 4,80.
Nr. 14 Szczotka szczec. do zamiatania (franc.) zł. 7,50.
Nr. 15 Zmiotka szczecinowa (francuska) zł. 4.
Nr. 16 Zmiotka szczecinowa (ruska) zł. 4,30.
Nr. 17 Zmiotka specjalna do wym. kurzu z pod szaf i kanap (włosiana) zł. 3.
Nr. 18 Zmiotka do zam. stołów (szczecinowa) zł. 1,60.
Nr. 19 Szczotka do ubrań szczecinowa zł. 6, Nr. 20 zł. 4.
Nr. 21 „ „ z kalkuty (prima) zł. 5.
Nr. 22 „ „ z włosia zł. 3.
Nr. 23 „ „ kieszonkowa zł. 1.
Nr. 24 Szczotka do włosów szczecinowa (prima) zł. 5. Nr. 25 drugi gatunek zł. 3,50, Nr. 26 trzeci gat. zł. 2.
Nr. 27 Szczotka kąpielowa flaksowa z rączką do mycia pleców zł. 2,90.
Nr. 28 Szczotka kąpielowa szczecinowa z rączką do mycia pleców zł. 3,90.
Nr. 31 Szczotka do mycia powozów, samochodów i t. p. zł. 6,80, Nr. 32 do mycia zlewów zł. 0,90.
Nr. 33 Szczotka bawełniana do mycia okien zł. 3,50.
Nr. 34 „ ryż. do szorow. na kij (szrober) zł. 1,40.
Nr. 35 „ do szorowania ryżowa ręczna zł. 0,85, Nr. 36 zł. 0,75, Nr. 37 flaks. ręczna zł. 0,75.
Nr. 38 Szczotka do sedesów ryż. i flaksowa zł. 1,40.
Nr. 39 „ ryż. do szorowania (kuchenna) zł. 1.
Nr. 40 „ do mycia rondli ryż. i flaksowa zł. 0,65. Nr. 41 do mycia talerzy flaksowa zł. 0,60, Nr. 42 do mycia wanien, płaska, owalna, ryż. lub flaks. zł. 2,40, Nr. 43 do mycia ram okiennych i t. p. zł. 0,80.
Nr. 44 Szczotka do mycia rąk szczecinowa (dwustr. prima) zł. 1,20, Nr. 45 drugi gatunek zł. 0,85.
Nr. 46 Szczotka do mycia rąk flaks. dwustr. zł. 0,45, Nr. 47 flaks. dwustr. zł. 0,40, Nr. 48 jednostr. zł. 0,20.
Nr. 49 Szczotka do zębów w celulozie (prima) zł. 1,20, Nr. 50 drugi gatunek zł. 0,90.

SZCZOTKI DLA WOJSKA

Nr. 51 Szczotka do zębów w/g przep. Int. M. S. Wojsk. M/55/31 dł. drew. 155 mm. szer. 15 mm. pęczków 50 szczecinowa chem. bielona zł. 0,28.
Nr. 52 Szczotka do ubrań w/g przep. Dep. Int. M. S. Wojsk. M/55/31 dł. des. 170 mm. szer. 48 mm. pęczek 210, włoś gotow. 22 mm. dł. zł. 1,30.
Nr. 53 Szczotka do obuwia w/g przep. Dep. Int. M. S. Wojsk. M/55/31 dł. deski 150 mm. szer. 48 mm. włoś gotow. pęczków 100 zł. 0,90.
Nr. 54 Szczotka do smaru (mazak) w/g przep M. S. Wojsk. dł. deski 150 mm pęczk. 21 dł. 23 mm. zł. 0,25
Nr. 55 Szczotka do czyszcz. koni (kartacz) w/g przep. Techn. Nr. 1 z 20/IX/27 zatw. przez Dep. Art. dł. deski 205 mm szer. 105 mm owal. dł. włosia 15 mm. pęczków 245, włoś twardy gotow. zł. 2,20.
Nr. 56 Szczotka do czyszcz. koni (kartacz na wzór wojsk. zł. 2,10.
Nr. 57 Szczotka do błota dł. deski 150 mm. szer. 46 mm. z ostr. obustronnemi wycięciami, miesz. trawy morskiej, pęczków 58 zł. 0,50.
Nr. 58 Szczotka do ubrań na wzór wojsk. zł. 1,50, Nr. 59 do obuwia zł. 1,—, Nr. 60 do smaru (mazak) zł. 0,25, Nr. 61 do czyszcz. koni (kartacz normalny) zł. 1,90, Nr. 62 do butów duży rozmiar zł. 1,20, Nr. 63 do butów mały rozmiar zł. 0,80.
Nr. 64 Miotła z piassawy do zam. podwórz i tp. zł. 2,80.
Nr. 65 Szczotka do smołowania dachów i tp. zł. 2,80.
Nr. 66 „ do mycia ścian i podłóg olejn. malowanych zł. 3,50.
Nr. 67 Zmiotka do kanap i tp. zł. 2,40.
Nr. 68 Szczotka do mycia rąk, dwustr. flaks. (prima) zł. 0,70, Nr. 69 do mycia szklanek, kufli i tp. zł. 1,20, Nr. 70 do grafitu zł. 2,50.
Nr. 71 Zmiotka szczecinowa z długą rączką do kurzu z pod mebli zł. 4,50.
Nr. 72 Szczotka do wanien z krótką rączką zł. 2,—, Nr. 73 z długą rączką okrągłą zł. 4,—, Nr. 74 z długą rączką okrągłą zł. 4,50, Nr. 75 z długą rączką okrągłą zł. 5,—.
Nr. 76 Szczotka do spluwaczek gat. 1-szy zł. 1,20, Nr. 77 gat. 2-gi zł. 0,80.
Miotła ryż. do dywanów lub zamiat. Nr. 1 zł. 1,50, Nr. 2 zł. 2,50, Nr. 3 zł. 4,—.
Miotełka ryż. do ubrań Nr. 0 zł. 1,—, Nr. 3 zł. 1,50, Nr. 2 zł. 2,—, Nr. 1 zł. 2,20.
Trzepaczki zależaie o wielkości od 1,50—250, Pióropusze od zł. 1,50—3,50. Szczotki lakierowane o 50 gr. drożej.
Ponadto wyrabiamy wszelkiego rodzaju szczotki i pendzle na specjalne zamówienia. Cenniki na pendzle wysyłamy na żądanie.

CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

PRENUMERATA „ŚWIATA NIEWIDOMYCH" rocznie 12 złotych, półrocznie 6 złotych i kwartalnie 3 złote.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 12, ul. Asfaltowa Nr. 6, Leszno 142/144, tel. 808-11.
Konto czekowe P.K.O. Nr. 25444.

Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca i nie przechowuje.

Wydawca: *Zjednoczenie Pracowników Niewidomych* Redaktor odpowiedzialny: *Władysław Gerlach*

Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka, Warszawa, Żelazna 56, tel. 5-22-05.

PKO

PEWNOŚĆ

ZAUFANIE